

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9(118)

sierpień 2006 r.

Cena 2,00 zł

NASZ KARDYNAŁ

Kardynał Marian Jaworski należy niewątpliwie do najwybitniejszych postaci współczesnego kościoła. Rozległa jest jego działalność duszpasterska, dydaktyczna i naukowa. Szanowany jest za skromność, uwielbiany za dobre serce. W dużej mierze imponujące odrodzenie kościoła katolickiego na Ukrainie jest jego zasługą. Możemy być dumni, że siedem lat jego twórczego życia jako administratora diecezji związanych było z Lubaczowem.

Ks. Kardynał jest lwowianinem. Po skończeniu szkoły średniej w 1945 wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie. Kiedy miał wyjeżdżać na studia, władze sowieckie zamknęły seminarium. W tej sytuacji gościny seminarium udzielił Klasztor Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Warunki tu były ciężkie. Uzyskane dwa wagony węgla alumini furmankami sami zwieźli ze stacji i zrzucili do piwnicy. Sami też szuflowali zboże, które dla nich zebrali księża na Ziemiach Zachodnich. Otrzymał święcenia kapłańskie w 1950 roku jako wikariusz trafia do parafii w Baszni Dolnej. Po rocznej pracy duszpasterskiej rozpoczyna dalsze studia na wydziale teologicznym UJ. Tu w rok później otrzymał doktorat z teologii i zostaje wikariuszem w parafii Poronin. Jego aspiracje naukowe się pogłębiają i w 1954 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zdobywa doktorat z filozofii. Dalszym etapem jego kariery naukowej jest w 1965 roku habilitacja w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Z kolei w latach 1956 – 1958 Marian Jaworski był kapłanem abp. Eugeniusza Baziaka oraz prowadził wykłady w Studium Filozoficzno – Teologicznym OO Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie i w Częstochowskim Seminarium Duchownym. W latach 1974 – 1982 pełnił on obowiązki dziekana Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie i uzyskał nominację na profesora nadzwyczajnego a potem zwyczajnego. W 1982 roku Marian Jaworski został wybrany pierwszym rektorem tej uczelni, a wkrótce również na sekretarza Rady Naukowej Episkopatu Polski.

Pracując naukowo Marian Jaworski nie poprzestawał na pracy duszpasterskiej. W 1984 roku otrzymuje sakrę biskupią w katedrze na Wawelu i powierzono mu obowiązki Administratora Apostolskiego Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie. Ingres do prokatedry odbył się

skromnie. Gdy proboszcz ks. Bronisław Gwóźdź wręczył klucze do świątyni biskup skierował się pod obraz Matki Łaskawej Pani Lwowskiej i w skupieniu się modlił. Potem w homilii mówił:



„umacniajmy się w wierze”, „proszę o modlitwę w mojej intencji”.

Siedem lat posługi w Archidiecezji Lubaczowskiej to praca na rzecz podnoszenia rangi tego kresowego miasta. Dzięki niemu Lubaczów stał się sławny w Polsce a nawet na całym świecie. To miasto odwiedza w 1991 roku papież Jan Paweł II, który biskupa Mariana Jaworskiego podnosi do rangi Arcybiskupa Metropolity Lwowskiego. Ale o Lubaczowie Arcybiskup nie zapominał. Kiedy ustalony został nowy podział administracyjny kościoła w 1992 roku zadbał by w nazwie diecezji pozostała „zamojsko – lubaczowska” a prokatedra została konkatedrą. Gdy 28 marca 1992 w lubaczowskiej konkatedrze Marian Jaworski na ingresie nowego biskupa Jana Śrutwy po skończonej mszy z trudem powiedział: „Oto wasz nowy „rządca”, „Jego słuchajcie!” zapadła cisza a ludziom popłynęły łzy. Ta cisza zastąpiła najlepsze kazanie.

Abp Jaworski był inicjatorem wspaniałych religijnych uroczystości. W 1987 roku w prokatedrze odbył się Kongres Eucharystyczny z udziałem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. II Synod Archidiecezjalny połączony z procesem be-

W NUMERZE:

- Umrzeć z głodu
- Żniwa w Werchracie
- Bukowy Las
- Kronika policyjna
- Powrót do zgłiszcz

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

**Andrzej Wajda
w Starym Dzikowie**

Gminę Stary Dzików 3 sierpnia odwiedził znany reżyser Andrzej Wajda. Zjawił się tutaj w poszukiwaniu odpowiedniego krajobrazu do realizacji filmu „Post mortem. Opowieść Katyńska”. Reżyser m. in. zwiedził zbudowaną przed 102 laty cerkiew. Stary Dzików i jego zabudowa wraz z cerkwią bardzo przypadły reżyserowi do gustu, ale decyzja, czy dzikowskie plenery pojawią się w filmie zależy również od producentów. Jeśli decyzje będą pozytywne to już jesienią/październik – listopad/ filmowcy rozpoczną w gminie Stary Dzików robienie zdjęć.

Pielgrzymka lubaczowska na Jasną Górę

Aż 150 osób liczyła pielgrzymka z Lubaczowa, która 2 sierpnia wyruszyła do Częstochowy. Na pierwszym postoju w Zamchu, dla tych którzy pielgrzymowali po raz pierwszy, przygotowano program integracyjno – modlitewny. Chodziło o to, aby pielgrzymi poczuli się jedną grupą. Nowicjusze musieli przejść szereg konkurencji. Jednym z nich był ks. Grzegorz Piotrowski z parafii św. Stanisława w Lubaczowie. Z zawiązanymi oczami musiał on namalować portret księdza Witolda oraz wypić kubek cytrynowego soku. Przebieg pielgrzymki codziennie relacjonowało Radio Lubaczów. W pielgrzymce liczącej 300 km drogi i która trwała 12 dni uczestniczyli ludzie w różnym wieku. Najmłodszy jej uczestnik miał 12 lat a najstarszy 68 lat.

Dramat w Starych Oleszycach

W Starych Oleszycach 20 sierpnia 2,5 letni chłopczyk będący pod opieką babci w pewnym momencie pobiegł do pobliskiego garażu aby zobaczyć znajdujące się tam pieski. Tu wsiadł do samochodu, do którego drzwi były otwarte i przekręcił w stacyjce kluczyki. Samochód był na włączonym biegu, ruszył do tyłu i przejechał przez stojącą babcię. Kobieta zmarła z powodu uduszenia. Jedno koło najechało na jej rękę a drugie na klatkę piersiową. „Zastanawiające jest czy w ogóle możliwe było aby 2,5 letni chłopiec przekręcił kluczyk w stacyjce. Dlatego wcześniej zlecimy wykonanie eksperymentu procesowego odtwarzając zdarzenie. Może to wyjaśni wątpliwości – powiedziała zastępca prokuratora rejonowego Maria Budzianowska.

Faktem jest, że w czasie zdarzenia przybywał w domu ojciec. Wcześniej odbywała się tu impreza a w krwi ojca było 2 promila alkoholu.

Ze względu na zaistniałe wątpliwości 26 sierp-

nia, na miejscu wypadku odbyła się wizja lokalna i eksperyment kryminalistyczny, w którym starano się odtworzyć okoliczności wypadku. Okazało się, że samochód dał się łatwo uruchomić, a po przejechaniu kilku metrów staranował manekina ustawionego w miejscu, gdzie znaleziono zwłoki kobiety. Tym samym potwierdziła się wersja, że samochód uruchomił chłopczyk i prokuratura umorzyła śledztwo.

Powyższy wypadek wywołał wielkie zainteresowanie. Do lubaczowskiej komendy dzwoniли nawet wydawcy francuskiego odpowiednika Księgi Guinnessa.

Zawody drwali

W Narolu na szczuble nadleśnictwa odbyły się zawody drwali. W konkursie wzięło udział 12 zawodników w konkurencjach m. in. ścinki drzew, przygotowania narzędzi do pracy. Zdobywcą pierwszego miejsca został Henryk Banaś, II miejsce zajął Roman Rozner a III Jan Ważny. Zwycięzca otrzymał w nagrodę kosiarkę spalinową i firmowe ubranie robocze.

Po paszporty do Jarosławia

Mimo wypowiedzenia przez wojewodę, starostwo powiatowym w Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie dalszego prowadzenia powiatowych biur paszportowych, będą one działały nadal. Pod koniec sierpnia starostowie podpisali nowe umowy. Niemniej jednak nowe punkty będą przyjmować tylko wnioski paszportowe. Natomiast po ich odbiór trzeba będzie się zgłaszać do biur paszportowych w Przemyślu lub Rzeszowie.

Nowy biskup diecezji zamojsko – lubaczowskiej

Ksiądz Wacław Depo rektor radomskiego Wyższego Seminarium Duchownego, a także przewodniczący Rady Programowej Radia Maryja został nowym biskupem diecezji zamojsko – lubaczowskiej.

Zastąpił on biskupa Jana Śrutwę, który kierował diecezją od 1992 roku. Bp Śrutwa ze względu na zły stan zdrowia sam poprosił o odwołanie. Nowy biskup ma 53 lata, jest doktorem teologii. Urodził się w Szydłowcu a święcenia kapłańskie przyjął w Sandomierzu. Ingres biskupa nominata odbył się 9 września. Ksiądz Depo lubi historię, aktywny odpoczynek, wędrowki po górach oraz sport, przede wszystkim piłkę nożną i hokej.

Śmierć na leśnej wieży

W ostatni dzień sierpnia po południu koło Plazowa zauważono płonącą nie używaną drewnianą wieżę. Przybyli strażacy znaleźli nadpalone ciało leżące na pierwszym od dołu podejściu do wieży. Samobójcą okazał się 36 – letni mężczyzna z Tomaszowa Lubelskiego, pracujący w administracji Nadleśnictwa w Narolu. Prawdopodobnie oblał się wcześniej łatwopalnym płynem i podpalił. W pobliżu znaleziono jego samochód.

Modernizacja dróg w powiecie lubaczowskim

9 sierpnia oddana została do użytku droga na odcinku Kobylnica Wołoska – Szczuble. Przebudowa tej drogi sfinansowana została ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego /50 procent/ ze środków państwa /10procent/ oraz ze środków /40 procent/ Starostwa Powiatowego w Lubaczowie.

Ze środków państwowych /ZPORR/ wykonana zostanie jeszcze w tym roku droga o długości Cieszanów – Brusno. Jest też już po przetargu droga Narol – Werchrata i jej budowa zostanie wkrótce rozpoczęta.

Gwałt 18 – latki w Lubaczowie

21 sierpnia 18 – letnia dziewczyna tuż przed Lubaczowem usiłowała „złapać okazję” aby szybciej dostać się do miasta. W pewnym momencie zatrzymał się samochód prowadzony przez około – 40 letniego mieszkańca Lubaczowa i zabrał dziewczynę. W samochodzie doszło do szarpaniny. Dziewczyna została pobita i zgwałcona. O wydarzeniu rodzice dziewczyny poinformowali KP Policji w Lubaczowie. Policjanci przysłuchali zgwałconą i kobieta została zbadana przez ginekologa, który potwierdził gwałt. Policja bez zwłoki przystąpiła do działań. Jeszcze tego samego dnia funkcjonariusze zatrzymali podejrzanego Mirosława H.. Był pijany, miał dwa promile alkoholu we krwi. Za gwałt grozi mu kara pozbawienia wolności do lat 10.

Ceny zboża idą w górę

Tegoroczne zbiory zbóż były o 50 procent niższe od ubiegłorocznych. O ile w 2005 roku rolnicy mieli trudności ze zbytem zboża to w tym roku jest sytuacja odmienna. – mówi Jan Janczura – prezes Zarządu Zrzeszenia Producentów Zbóż i Roślin Oleistych w Lubaczowie. W ślad za mniejszym urodzajem wzrosły zdecydowanie ceny zbóż – mówi. O ile w zeszłym roku tona pszenicy kosztowała 1500 zł, to dziś trzeba za nią zapłacić 3000 zł.

Na dodatek – mówi prezes – kukurydzy w naszym powiecie zaatakowała stonka kukurydziana. Niewykluczone, że z tego powodu Stacja Ochrony Roślin podejmie decyzję o kwarantannie na uprawy tej rośliny.

Centrum Informacji Turystycznej w Cieszanowie

W Cieszanowie w ramach projektu dofinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (Program Sąsiedztwa Polska – Białoruś – Ukraina INTERREG III A /Takis CBC zarządzany przez Stowarzyszenie Euroregion Karpacki Polska w Rzeszowie) powstało Centrum Informacji Turystycznej (CIT). Mieści się ono przy ul. Sobieskiego 8 w budynku byłego kina. O jego utworzenie wnioskował Ośrodek

Kultury Gminy i Miasta w Cieszanowie.

Głównym celem CIT – u jest poszerzanie wiedzy lokalnej społeczności, a także odwiedzających te tereny turystów na temat zabytków, walorów przyrodniczych i bazy turystycznej. Działania te sprzyjają promocji regionu i rozwojowi turystyki, w tym również agroturystyki. Ważnym elementem funkcjonowania Centrum Informacji Turystycznej w Cieszanowie jest współpraca z podobną placówką w Żółkwi na Ukrainie. Dzięki temu możliwe są wspólne działania promujące oba regiony i zmierzające do rozwoju na obszarze przygranicznym turystyki i związanej z nią infrastruktury. Współpraca ma również na celu ochronę wspólnego dziedzictwa kulturowego – polskiego na Ukrainie i ukraińskiego w Polsce.

Powiatowe Święto Sportu

6 sierpnia 2006 r. w Zespole Szkół w Cieszanowie odbyło się Powiatowe Święto Sportu. Celem imprezy była popularyzacja i rozwój sportu oraz przegląd dorobku gmin w dziedzinie kultury fizycznej i sportu.

Organizatorami Powiatowego Święta sportu byli: Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, Urząd Miasta i Gminy w Cieszanowie oraz Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie.

W zawodach wzięło udział 200 uczestników stanowiących reprezentacje gminy Cieszanów, Wielkie Oczy, Horyniec Zdrój, Stary Dzików, miasto Lubaczów i gmina Lubaczów. Uczestnicy startowali w trzynastu konkurencjach. **W piłce siatkowej mężczyzn** I miejsce zdobyło Miasto Lubaczów, II – Gmina Lubaczów, III – Miasto i Gmina Cieszanów.

W mini piłce nożnej I miejsce – zajęła Gmina Horyniec Zdrój, II – Gmina Wielkie Oczy, III – Miasto Lubaczów. **W pchnięciu kulą** kobiet: I miejsce – Buczek Anna (Miasto Lubaczów), II – Witko Elżbieta (Miasto i Gmina Cieszanów), III – Gancarz Krystyna (Gmina Lubaczów). **Mężczyzn:** I miejsce – Gielarowicz Jerzy (Miasto i Gmina Cieszanów), II – Dec Przemysław (Gmina Wielkie Oczy), III – Artym Rafał (Miasto Lubaczów). **Skok w dal:** Kobiety: I miejsce – Ważna Honorata (Gmina Horyniec Zdrój), II – Nowak Marta (Gmina Wielkie Oczy), III – Weselak Magdalena (Miasto Lubaczów). **Mężczyzn:** I miejsce – Rebuś Mariusz (Gmina Horyniec Zdrój), II – Czmy Kamil (Miasto Lubaczów), III – Horoszko Maciej (Miasto i Gmina Cieszanów). **Biegi:** 100 m kobiet: I miejsce – Sioma Magdalena (Gmina Lubaczów), II – Skrętuła Kornelia (Miasto Lubaczów), III – Ważna Honorata (Gmina Horyniec Zdrój). 100 m mężczyzn: I miejsce – Rebuś Mariusz (Gmina Horyniec Zdrój), II – Kubiszyn Mirosław (Gmina Lubaczów), III – Szymczycha Radosław (Miasto Lubaczów). 400 m kobiet: I miejsce – Sioma Magdalena (Gmina Lubaczów), II – Ważna Honorata (Gmina Horyniec Zdrój), III – Weselak Magdalena (Miasto Lubaczów).

800 m mężczyzn: I miejsce – Sienkiewicz Damian (Gmina Lubaczów), II – Ilnicki Dariusz (Miasto Lubaczów), III – Maksymie Paweł (Gmina Horyniec Zdrój). **Wyciskanie odważnika:** I miejsce – Kopciuch Paweł (Miasto Lubaczów), II – Florek Przemysław (Gmina Lubaczów), III – Witko Krzysztof (Miasto i Gmina Cieszanów). **Rowerowy tor przeszkód** I miejsce – Gradowicz Krzysztof (Gmina Stary Dzików), II – Horoszko Piotr (Miasto i Gmina Cieszanów), III – Kowal Mateusz (Gmina Wielkie Oczy). **Bieg w workach:** I miejsce – Kubiszyn Tadeusz (Miasto Lubaczów), II – Sęga Paweł (Gmina Lubaczów), III – Husiatyński Łukasz (Gmina Horyniec Zdrój). **Wielobój kadry kierowniczej:** I miejsce – Janusz Waldemar Zubrzycki (Miasto Lubaczów), II – Bolesław Nowakowicz (Gmina Horyniec Zdrój), III – Stanisław Myśliwy (Gmina Lubaczów). **Przeciąganie liny:** I miejsce – Gmina Lubaczów, II – Miasto Lubaczów, III – Miasto i Gmina Cieszanów. **Piłka plażowa:** I miejsce- Miasto Lubaczów, II - Miasto i Gmina Cieszanów, III – Gmina Horyniec Zdrój. Końcowa klasyfikacja gmin: I miejsce – Miasto Lubaczów, II – Gmina Lubaczów, III – Gmina Horyniec Zdrój, IV – Miasto i gmina Cieszanów, V – Gmina Wielkie Oczy, VI – Gmina Stary Dzików.

Spotkanie mieszkańców Rudki

25 sierpnia 2006 r. o godzinie 19 w Miejskim Ośrodku Kultury w Cieszanowie w ramach cyklu „Spotkania z ciekawymi ludźmi” odbyło się spotkanie z Heleną Bundyrą zatytułowane „Rudka we wspomnieniach”. Zorganizowało je Stowarzyszenie Popularyzacji Miasta i Regionu „Żarek” w Cieszanowie. Wśród uczestników była spora grupa dawnych mieszkańców wsi Rudka.

Po prezentacji utworów muzyki klasycznej w wykonaniu Ewy Piękiej (piano) i Gabrieli Żukowicz (skrzypce), tło historyczne dotyczące wsi Rudka i jej tragedii w kwietniu 1944 r. przedstawił historyk Tomasz Róg. Następnie Helena Bundyra opowiedziała o swoich przeżyciach związanych z atakiem UPA na Rudkę i późniejszej wieloletniej tułaczce w poszukiwaniu nowego miejsca zamieszkania. Po jej interesującym wystąpieniu wywiązała się ciekawa dyskusja, przerywana wspomnieniami obecnych na sali dawnych mieszkańców Rudki, w tym Franciszka Ważnego ze Starego Lublińca. Ze strony organizatorów padła propozycja częstszego organizowania spotkań dawnych mieszkańców Rudki, gorąco poparta

cd. str 1

atyfikacji ks. Zygmunta Gorodzowskiego. Z kolei w 1989 roku na uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP dokonano intronizacji obrazu Matki Bożej Łaskawej a bp Marian Jaworski ponowił śluby króla Jana Kazimierza.

Za Jego posługiwania w Archidiecezji wybudowano świątynie w Lubawcu, Futorach, Zabiale, Lisich Jamach, Majdanie, Dąbrowie, Płazowie, Borowej Górze, Młodowie, Żalużu, Dachnowie Nowym Dzikowie Starym Siole, Krowicy, Tymcach Antonikach. Wybudowano też wiele plebanii i punktów katechetycznych.

Dla biskupa wyjątkowo ważny był bezpośredni kontakt z wiernymi. Odwiedzał więc bp Marian Jaworski młodzież wypoczywającą na obozie ZHP w Łowczy i w Werchracie, na koloniach w Lubaczowie. Szczególną troską otaczał dzieci biedne i chore. Stąd częste odwiedziny w Szkole Życia i Caritasie w Lubaczowie, w domu opieki w Wielkich Oczach jak też fundowanie biednym dzieciom bezpłatnych obiadów w stołówkach.

Marian Jaworski był szeroko otwarty na zewnątrz. Przybywszy z Krakowa na odległą prowincję wiele zdziałał aby wprowadzić Lubaczów w obieg kultury ogólnonarodowej. To on wspierał i był zawsze obecny na występach teatru amatorskiego „Arka Lwowska” prowadzonego przez ks. Józefa Dutka, teatru MAGAPAR Barbary Thieme, chóru „Canzone” Andrzeja Kondrata. Mały przygraniczny Lubaczów zaczął organizować Ogólnopolskie Festiwale Piosenki Religijnej.

Kolejną imponującą kartą życiorysu Mariana Jaworskiego jest jego działalność we Lwowie. do którego przybył w 1991 roku. To tylko ktoś taki jak arcybiskup Marian Jaworski, osoba dysponująca ogromną wiedzą, doświadczeniem duszpasterskim, talentami dyplomatycznymi i dogłębną znajomością realiów społeczno – politycznych mógł podjąć się dzieła odbudowy kościoła Polskiego na Ukrainie. Przed jego przybyciem do Lwowa było na Ukrainie tylko kilkunastu kapłanów i to przeważnie starszych, którzy obsługiwali wiernych w niewielu nie pozamykanych kościołach. Aktualnie w 7 diecezjach jest 11 biskupów, 804 parafii, 109 kapłanów, 41 ojców, 3 braci i 142 zakonnic oraz trzy Seminarium Duchowne. Jego dokonania zostały wysoko ocenione przez Jana Pawła II i w 2001 roku papież ogłosił go kardynałem.

Myślę, że życie każdego człowieka - powiedział Kardynał, jest pielgrzymowaniem na wzór Abrahama. Wyjechałem ze Lwowa jako kleryk pierwszego roku a wróciłem jako arcybiskup metropolita. Wcześniej jako administrator dojeżdżałem do Lubaczowa.

Pełnienie funkcji metropolity nie jest zadaniem łatwym. Marian Jaworski spotyka się z przedstawicielami najwyższych władz państwowych, ludźmi świata nauki i kultury. Przypomnijmy jest rzecznikiem polskich katolików na Ukrainie a to nie zawsze zjednuje mu poklask tamtejszych władz. Do tego dochodzą skomplikowane kontakty ze zwierzchnikami kościołów prawosławnych. Trzeba jednak z uznaniem przyznać, że Marian Jaworski sprawdza się doskonale jako dyplomata. Cechuje go takt, umiar i jest doskonałym mediatorem.

Bliskie i serdeczne relacje łączyła Mariana Jaworskiego z Janem Pawłem II. Z Karolem Wojtyłą zaprzyjaźnił się już w 1951 roku. Łączyło ich wspólne umiłowanie gór. Oto fragment prasowego tekstu: „Przy stole siedzi spędzający tu wakacje szczupły niewysoki mężczyzna. Wrócił z długiego spaceru i teraz w skupieniu czyta książkę. Ciszę przerywa pukanie do drzwi. Radosne powitanie: Witaj Karol – słyszymy. A potem pogawędka i jakieś turystyczne jedzonko, ustalenie trasy jutrzejszej wycieczki i długie przyjaciół rozmowy... zatem wyjdźmy dyskretnie.” Ci dwaj mężczyźni przeglądający mapę przed planowanym wypadem na Babią Górę to późniejszy papież Karol Wojtyła i kardynał Marian Jaworski. Miejscem owego spotkania był drewniany budynek w Zawoi w którym Marian Jaworski najczęściej w ciągu dwudziestu lat spędzał swoje wakacje. To kardynał Marian Jaworski prowadził ostatnią mszę przy łożu umierającego Jana Pwała II i udzielił papieżowi namaszczenia chorych. Pytany przez dziennikarza o przyjaźń z papieżem odpowiedział: „Gdy chodzi o więzy, które łączyły mnie z Ojcem Świętym, to nigdy na ten temat nie chciałem się wypowiadać. Uważam, że jest to sprawa dobrze rozumianej dyskrekcji”.

W jednym z wywiadów prasowych Marian Jaworski powiedział: „Czuję się nadal bardzo związany z całym rejonem lubaczowskim. Wydaje mi się, że razem z tymi ludźmi pięknie współpracowaliśmy. A nigdy nie zapomnę jak oni pomagali przy budowie kościołów na tym skrawku archidiecezji. Nigdy nie zapomnę zwłaszcza tego jak zaangażowali się w przyjęcie Ojca Świętego w Lubaczowie”. W dowód uznania dla dokonań na rzecz Lubaczowa Rada Miejska w Lubaczowie w dniu 29 listopada 1996 roku podjęła uchwałę przyznającą Arcybiskupowi Marianowi Jaworskiemu tytuł Zasłużonego Obywatela Miasta Lubaczowa.

Marek Wrzos

Dożynki w Starym Dzikowie

Dożynki powiatowe połączone z dożynkami gminno-parafialnymi, które odbyły się w niedzielę 27 sierpnia br. były ważnym wydarzeniem w historii Starego Dzikowa. Dopisała pogoda. Tyle ludzi i zaproszonych gości dawno tu nie było.

– Wielkie wydarzenie – dożynki w wymiarze ponadgminnym. Witam gości, poczty sztandarowe i tych, którzy przynieśli te piękne wieńce, tak misternie wykonane z plonów ziemi; zboża, owoców, warzyw. Witam rolników utrudzonych pracą na roli. Podczas tej Mszy św. dziękujemy Bogu za zdrowie, rozsądek, za zebrane plony – powiedział w kościele proboszcz parafii ks. Czesław Goldyn. Mszę św. odprawił rodak z Dzikowa, obecnie pracujący na Białorusi, ks. Andrzej Boczar.



Starosta dożynek Leon Sopel wręcza chleb starości Józefowi Michalikowi, obok z chlebem wójt Aniela Hulak i wicemarszałek Mirosław Karapyta.

Korowód dożynkowy, w rytm granych melodii przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie pod przewodnictwem Piotra Tabaczka, przeszedł z kościoła na stadion sportowy, by uczestniczyć w kolejnych punktach dożynek. Był hymn państwowy i oficjalne przemówienia. – Witam wszystkim w naszej małej ojczyźnie, która polami, łąkami i lasami słynie. Witam na ziemi memu sercu najdroższej, wśród moich ziomek, dla których to najpiękniejszy zakątek Polski, w którym jasne niebo, czysta woda i bujna zieleń lasów przeplata się z chłopskim uporem, pracowitością i serdecznością mieszkańców – powiedziała na powitanie wójt gminy Stary Dzików Aniela Hulak. Podziękowała rolnikom za wyteżoną w znoju i pocie czoła pracę na roli. Za tegorocznie zebrane plony.

Starosta lubaczowski Józef Michalik ukazał dorobek powiatu lubaczowskiego w dziedzinie oświaty i budowy dróg. – Gmina Stary Dzików stoi mocno rolnictwem. Do nie dawna tu sztandarową rośliną był tytoń, i jest nadal, choć opłacalność z niego się zmniejszyła. Dziś gmina ta słynie z hodowli krów mlecznych. Zmienia się wygląd miejscowości. W Starym Dzikowie ułożono w tym roku nowe chodniki, powstały parkingi i nowa droga na stadion, buduje się zespół szkół, kompleks boisk sportowych i modernizuje drogi gminne – zauważył starosta. – Rolnicy potrafią pracować i świętować, nawiązywać do staropolskiej tradycji, czego przykładem jest ta uroczystość. Województwo podkarpackie na zrównoważony rozwój obszarów wiejskich w tym roku wydało 7 mln zł na wyrównywanie szans edukacyjnych i 4 mln zł na drogi gminne, choć nie są to zadania własne wojewódzkiej władzy samorządowej – dodał wicemarszałek woj. podkarpackiego Mirosław Karapyta.

Zyczenia po ukraińsku złożyli też goście zza wschodniej granicy. kierownik Wydziału Rolnictwa Rejonowej Administracji z Jaworowa Roman Wereszczyński i wójt gminy z Niemirowa Mikołaj Biesaga. Starostę lubaczowskiemu J. Michalikowi i wójt gminy Stary Dzików A. Hulak wręczyli korowaje.

Starostowie dożynek gminnych; Teresa Goraj (specjalizująca się w hodowli krów mlecznych, uprawie tytoniu i zboża) i Leszek Grochowicz (rolnik z Moszczanicy gospodarujący na 15 ha, hodujący też krowy i uprawiający zboże) wręczyli wójt gminy Anieli Hulak chleb z tegorocznej maki. Podobnie zrobili to starostowie dożynek powiatu; Elżbieta Gancarz (rolniczka z Moszczanicy mająca 50 ha ziemi i wiele krów) oraz Leon Sopel ze Starych Oleszyc (uprawiający 18 ha ziemi, działacz Izby Rolniczej), którzy chleb przekazali starości Józefowi Michalikowi. Chlebami tymi poczęstowano uczestników dożynek.

Po nich na scenę plenerową weszły zespoły artystyczne. Najpierw z gminy Stary Dzików. Gimnazjalna Grupa Taneczna z Cewkowa, pod kierunkiem Bogdana Ozimka. Zespół śpiewaczy „Dzikowanie” z Dzikowa zaśpiewał specjalnie ułożone przyspiewki i przedstawił ciekawy kabaret. Smakosze „Lubaczowskich potraw” ruszyli na stoiska kulinarne przygotowane przez 20 Kół Gospodyń Wiejskich z pow. lubaczowskiego.

cd. na str 4

Zagadki historii

Tajemnicza katastrofa lotnicza

Historia powiatu lubaczowskiego kryje jeszcze wiele zagadkowych wydarzeń, których przebiegu dotychczas nie udało się do końca wyjaśnić. Jednym z nich jest nieznaną większości mieszkańców Lubaczowszczyzny sprawa katastrofy lotniczej sowieckiego samolotu transportowego we wrześniu 1944 r. w pobliżu Chotylubia.

Pod koniec lipca 1944 r. Sowieci zajęli obszar powiatu lubaczowskiego. Na tym terenie rozlokowali swe wojska i wprowadzili własną administrację. Utworzyli także lotniska polowe, które znajdowały się m. in. w Oleszycach i Chotylubiu.

Lotnisko w Chotylubiu powstało na przełomie sierpnia i września 1944 r. na polu pod lasem „Buszcza”. Przeznaczone było dla samolotów szturmowych Il - 2, które stąd wykonywały loty bojowe na pozycje niemieckie. Obsługa techniczna lotniska, jak również załogi samolotów kwaterowały u okolicznych gospodarzy.

18 IX 1944 r. na lotnisku w Chotylubiu miał wylądować sowiecki samolot transportowy Lizunow Li - 2, który produkowany był przez ZSRR na licencji amerykańskiego Douglasa C - 47. Na pokładzie znajdowały się 22 osoby (wg innej wersji 24), w tym oficerowie i podoficerowie prawdopodobnie z II Orszańskiego Myśliwskiego Korpusu Lotniczego. Przy podchodzeniu do lądowania, na wysokości około 70 m nad ziemią maszyna stanęła w płomieniach i po chwili wybuchła. Wszyscy pasażerowie samolotu zginęli. Ich ciała pochowano we wspólnym grobie na polu należącym przed wojną do rodziny Zarzyckich, około 10 m od drogi. W 1950 r. szczątki ofiar ekshumowano i przeniesiono na cmentarz wojenny w Baligrodzie lub w Słocinie pod Rzeszowem.

Udało się ustalić większość nazwisk ofiar katastrofy. Byli to m. in.: płk. Siergiej Pagumiestnyj (ur. 1898 r.), st. lejt. Michail Liubimow (ur. 1904 r.), mjr Konstantin Muzyczenko (ur. 1912 r.), radiotelegrafista Precniakow (ur. 1895 r.), radiotelegrafista Iwanow (ur. 1895 r.), sierż. Guriewicz (ur. 1923 r.), sierż. Bieliakow (ur. 1921 r.), lejt. Chodyriew (ur. 1924 r.), st. sierż. Kaługin (ur. 1916 r.), st. sierż. Ryżkow (ur. 1919 r.), mł. lejt. Portupiejew (ur. 1921 r.), lejt. Fondow (ur. 1923 r.), mł. lejt. Łatytiw (ur. 1918 r.), lejt. Fedorow (ur. 1912 r.), kpt. Karpow (ur. 1915 r.), kpt. Koroliew (ur. 1915 r.), kpt. Kozakow (ur. 1910 r.), Sofia Wolponajewna (ur. 1898 r.).

Co naprawdę było przyczyną katastrofy samolotu? Jedną z wersji mówi, że maszyna została ostrzelana przez oddział UPA podczas schodzenia do lądowania, co spowodowało jej pożar i wybuch. Jednak gdyby rzeczywiście była to „zasługa” członków ukraińskiej partyzantki, z pewnością chwaliliby się tym sukcesem, chcąc go wykorzystać do celów propagandowych. Jak dotąd nie udało mi się odkryć w literaturze dotyczącej UPA (polskiej i ukraińskiej) jakiegokolwiek wzmianki na ten temat. Czy była to zatem zwykła awaria, która doprowadziła do katastrofy? Trudno po tylu latach udzielić na te pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Być może ktoś z Czytelników Kresowia Galicyjskiego zna szczegóły tej zagadkowej katastrofy, które pozwoliłyby odkryć prawdę o tamtym tragicznym wydarzeniu?

Tomasz Róg

cd. ze str 3

Dożynki w Starym Dzikowie

Każde z nich przygotowało po kilka dań, wypieków ciast, nalewek, napoi. Było w czym degustować. Na konkurs kulinarny można było zgłosić tylko jedną potrawę. Specjalnie powołane jury pod przewodnictwem p. Grażyny Załuskiej oceniało ich smak, kulturę podania, estetykę nakrycia stołu. Jak jury, złożone z trzech pań, po próbie 20 dań zapamiętało najlepsze smaki, jest ich słodką tajemnicą. Wydały werdykt. Specjalne wyróżnienia przyznały: gęsi po chłopsku, przyrządzonej przez KGW w Łukawcu, bubala z kryżalką przygotowane przez KGW w Nowym Siolu i kapuście z grochem i śmietaną serwowaną przez KGW w Dachnowie. Jeszcze większe problemy miało jury w składzie: ks. Czesław Góldyn (przewodniczący), Genowefa Pyra i Janusz Mazur, którym przyszło ocenić 30 wieńców dożynekowych. Wszystkie były piękne, dziełami sztuki. Za duży wkład pracy i oryginalność pomysłu i wykonania nagrodziliśmy wieniec dożynekowy z Budomierza przedstawiający młynarza pracującego na żarnach, kielich z Eucharystią wykonany przez panie z Starych Oleszyc i ucieczkę na ośiołku, zaprezentowaną przez panie z Cewkowa Woli. – oznajmił ks. Czesław Góldyn. Uczestnicy obu konkursów otrzymali wyróżnienia pieniężne i dyplomy. Na scenie grały i śpiewały kolejne zespoły: kapela „Gałgany” z Nowej Grobli i „Sokoły” z Cieszanowa, zespół śpiewaczy „Roztocze” z Narola Wsi, solowo śpiewała Aniela Mrówka z Cewkowa, zespół muzyczny „Sami swoi” z Narola i „Szpaki” z Łukawca. Napracowała się w tym dniu ekipa pracowników Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Dzikowie.

Adam Łazar

Umrzeć z głodu

To był taki ładny dzień: początek sierpnia, słoneczna niedziela; zresztą u boku Najpiękniejszej i plucha jest w stanie przemienić się w cud. Cały dzień był piękny – aż przyszedł czas na obiad.

Apetyt, powściągnięty wprzód – między Krakowem a Przemyśłem na posilek za wcześniej, w Przemyślu zaś, choć to miasto zacne, jakoś nie chciało się szukać lokali, oferujących regionalne smakołyki: na nie pora przecież przyjdzie... – zaczynał się zaostriżać. Ale rzeczywistość nie sprzyjała czynieniu zadość upodobaniom do kuchni kresowej, o której tyle dobrego można wyczytać w enuncjacjach, publikowanych w prasie zwłaszcza regionalnej, relacjonujących rozmaite konkursy i prezentacje potraw zgodnych z przepisami, czerpanymi z przekazów babć i prababć. Ha – łatwo okazało się, że na ziemi lubaczowskiej zjedzenie czegokolwiek, co nie traci fast foodem, jest zgola niemożliwe.

W Wielkich Oczach bar w remoncie albo przebudowie; w gruncie rzeczy to bez znaczenia, bo i tak zjeść nie było czego. W Lubaczowie rzetelna rundka wokół rynku nic nie dała; indagowani zaś przechodnie nieodmiennie kierowali do lokalu o nazwie, kojarzącej się z ornitologią starożytnego Egiptu. Lokal był – ale nie dla chudopachółków: zarezerwowany w całości. Poprawiny czy coś takiego...

Uwijający się w ogródku młodzian, pilnie napełniający kufle, okazał się lojalnym pracownikiem swego bossa: odmówił odpowiedzi na pytanie, czy jest jakaś konkurencja, która głodnego będzie chciała nakarmić. Więcej zrozumienia mieli piwosze: skierowali we właściwą stronę, nawet niedaleko; cóż z tego jednak, skoro uwidocznione w menu tego baru potrawy, wzbudzające pozytywne konotacje, okazały się nieosiągalne, zaś to, co dostępne, leżało smętnie w gablocie chłodniczej w oczekiwaniu na umieszczenie w kuchence mikrofalowej. Innymi słowy w urzędzeniu, którego istnienia żaden szanujący się gurmán (nawet wschodnioeuropejskiej proveniencji) nie uznaje...

Gdy więc Lubaczów okazał się miastem obojętnym na niewygórowane pragnienia było nie było gościa (nie udka żabie z karczochami, nie homar, nie carpaccio z szynki jaków himalajskich - ale zupa gulaszowa, zalewajka, kawałek mięsa z ziemniakami...), gość pojechał dalej. Do Horyńca. Bo skoro stolica powiatu, nastawiona ani chybi na poważnych wizytantów, urzędowych, nie dba o nieorganizowane barachło – to może kurort potrafi ich lepiej przyhołubić?

I - bogać tam... Pierwszy z brzegu ośrodek oferował co najwyżej flaki; potrawę tak warszawską, że żaden krakauer jej nie przełknie. A inne lokale? To samo, czyli fiasko: poprawiny, wstęp postronnym wzbroniony. Desperacko rozpytywani przechodnie robili wprawdzie nadzieje na pizzę, ale czy po to jechało się na kraj świata, w okolice, szczytujące się poszanowaniem tradycyjnej kuchni, żeby truć się wynalazkami?

I jaki był koniec? Zakupiony w sklepie dużej sieci kawałek kielbasy, chleb tostowy (bo prawdziwego dawno zabrakło), słoik musztardy. I obiad na trawie - suchy obiad... - w Radrużu, na uroczym polu pod samą granicą. W towarzystwie rozdeptanej przez kogoś plastikowej butelki po ukraińskim piwie.

Lubaczów, powiat lubaczowski, jego mieszkańców (nawet tego pana policjanta, który za Boga nie umiał ukryć wściekłości na przyjeźdnego, który prosił o wytłumaczenie, jak ma objechać szynki drogowe, rozstawione na okoliczność wizyty szansonistki o pseudonimie Doda – mimo wszystko też: bo może jego tylko rytujący auta z obcą rejestracją?) lubię niezmiennie i lubił będę – do dnia ostatniego. Ale nie wiem, co odpowiem, gdy ktoś bliski mi zapyta o perspektywę wzbogacenia doznań kulinarnych w tej części kraju. Nie wiem, bo kłamać ani nie lubię, ani nie potrafię...

Chociaż... Wiem: poradzę omijać szerokim łukiem zarówno Horyniec jak i Lubaczów – i pośle do Narola. Na małą uliczkę niedaleko ratusza. Bo tam są mądrzy ludzie którzy wiedzą, że do serca bliżniemu trafić najłatwiej drogą jakże oczywistą: przez żołądek...

Waldemar Balda

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Piotr Zaborniak, Wojciech Świzdor, Waldemar Balda.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowia Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.

BUKOWY LAS

Aby znaleźć się w królestwie buka, rozkoszować się widokiem tych majestatycznych pięknych drzew w pozbawionym ingerencji człowieka środowisku, wcale nie trzeba podróżować pod Szczecin w Karpaty czy w głąb Europy. Wystarczy wyruszyć w stronę bliskiego nam Narola. To tu w północno-wschodniej części Garbu Różanieckiego, między Narolem a Hutą Różaniecką znajduje się o powierzchni 90 hektarów rezerwat „Bukowy Las”. W rezerwacie zachowany został niemal dziewiczy fragment dawnego krajobrazu Rostocza. W stanie naturalnym przetrwały tutaj charakterystyczne dla tej krainy zbiorowiska podgórskiej buczyny karpackiej wraz z chronionymi gatunkami roślin górskich. Przy wkraczaniu do Rezerwatu nawet w letni ciepły dzień wita nas przejmujący chłód. Strzeliście proste o jasnej korze pnie drzew dopiero wysoko nad ziemią mają konary, które tworzą zwarte dach przed słońcem. Tylko u sędziwych buków pojawiają się prześwity. Natomiast u drzew młodych i w sile wieku pałap jest niezwykle szczelny. Można godzinami patrzeć na te dostojne olbrzymy, ciągle odnajdując nowe interesujące szczegóły.

Tu i ówdzie zauważamy pnące się ku górze młode buki. Szanse jednak mają tylko te, które znajdują drogę do światła. Wśród drzew oko przykuwają również staruszkowie. Oto przed nami sterczący kikut wiekowego buka. Jego pień roi się od otworów. To w ich wnętrzach wykuły sobie gniazda dzięcioły.

Drzewostan bukowo – jodłowy jest tu w doskonałej kondycji biologicznej. Potężne buki osiągają wysokość 48 m a w obwodzie mają 3,5 – 4m i liczą nawet 200 lat. Wszystko tutaj pozostawione jest samo sobie. Ingerencja człowieka jest niezmiernie ograniczona. Drzewa same walczą o swą egzystencję, rosną, rozwijają się, osiągają wiek „męski, starzeją się i obumierają.

Za założeniem rezerwatu „Bukowy las” przemawiała bogata tradycja buka w kulturze i gospodarce naszego kraju. Buk przez długie wieki uchodził za istotę uduchowioną, był drzewem czczonym przez naszych przodków, ich opiekunem. Pod okapami gęsto ugałęzionych, rozłożystych koron bukowych nasi przodkowie budowali swoje siedziby w poczuciu bezpieczeństwa i spokoju. Jeszcze w XVII wierzono, że „przy którym domie, dzika bądź sadzona bukowica rośnie, tam czary i gusta szkodzić nie mogą”. Magiczna moc buka nie ograniczała się do odstraszenia czarów i unicestwiania uroków. Buk sam potrafił czynić cuda.

Popiół z drewna bukowego stanowił cudowny środek kosmetyczny. „Wystarczy garść tego popiołu wymieszać z kozim tłuszczem i niewielką ilością świeżej wody, posmarować tą papką głębię, a ogorzała zbrazowiła odzyska cudowną białosć i połysk” – czytamy w starym poradniku. Żadna fajka, gdy takowe weszły w XVII wieku w ogólniejsze użycie – ani klonowa, ani orzechowa, ani wiśniowa – nie rozjaśniała do tego stopnia umysłu, co bukowa, która potrafiła „tytoń przesycać duchem swojego drewna”. Bez przesady można powiedzieć, że buczyna ma najwięcej zastosowań ze wszystkich gatunków drewna. Znakomicie nadaje się na meble gięte, parkiety i mozaiki. Poszukując jej bednarze i snyce-re.

A kawałek świeżej kory bukowej, trzymanej w ustach przez człowieka głodnego, wywoływał obfitą ślinę, ta zaś – jak zapewniają nasi cyganie – uciszała czartowskie fujarki w pustym brzuchu.

Buk najczęściej bywa kojarzony z Karpatami gdzie na dużych wysokościach tworzy lite drzewostany. Również popularny jest w Bieszczadach. Dla dawnych mieszkańców tego terenu Łemków, las bukowy był również doskonałym pastwiskiem. Znamy wszyscy pieśń biesiadną zaczynającą się od słów: *Pognała wolki na bukowinę, wzięła ze sobą skrzypki jedyne...*. A rosnące na pastwiskach pojedyncze rozłożyste drzewa dawały bydłu zbawczy cień.

Buk w Puszczy Solskiej stanowi wschodnią granicę występowania tego drzewa. We wczesnej młodości drzewo to rośnie bardzo powoli a i potem się nie śpieszy. Dopiero po 120 latach osiąga przeciętnie 30 m. wysokości. Buk występuje w drzewostanach czystych albo tak jak w rezerwacie „Bukowy las” mieszanych, w których czuje się lepiej. Jako drzewo wymagające wilgotnego powietrza, wrażliwe na silne mrozy i zwłaszcza w młodości na wiosenne przymrozki, które warzą jego liście, w skupisku innych drzew i za ich osłoną ma korzystniejsze warunki atmosferyczne.

Rezerwat słynie również z bogatego podlegającego całkowitej ochronie bogatego świata roślin. Należy do niego pnący się po drzewach bluszcz pospolity, przyłuszczka pospolita, wawrzynek

wilczelyko, marzanka wonna, kopytnik zwyczajny, fiolek leśny, czworolist pospolity, szczyr trwały, gajowiec, żółty kokoryczka wielokwiatowa i widłak jałowcowy. Wiosną wabią nasz wzrok pełne uroku łany kwitnącego czosnku niedźwiedziego. Roślina ta żyje gromadnie na próchniczych wilgotnych glebach. W okresie kwitnienia /maj/ tworzy zwarte białogwiazdziste łany. Nawet pojedynczo rosnące rośliny łatwo odszukać po jej silnym czosnkowym zapachu, który odczuwamy w promieniu kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu metrów.

Do rezerwatu prowadzi ścieżka. Idąc od centrum Narola za budynkiem Nadleśnictwa skręcamy w prawo. Utwardzona droga leśna prowadzi nas przez pagórki wydymowe porośnięte przez bór sosnowy obfitujący we wrzosi, i borówki brusznicy w runie. Na rozwidleniu dróg skręcamy w lewo i oddalamy się od pobliskiej osady Młynki. Maszerując w kierunku zachodnim docieramy do przysiółka Łozy. Po przejściu 1,5 kilometra drogi docieramy do rozwidlenia. Tablica informuje nas, że znaleźliśmy się na granicy rezerwatu „Bukowy las”. Wędrując nadal wytęczaoną trasą po rezerwacie zauważamy jak w kalejdoskopie zmieniające się widoki.



„Bukowy Las” wiosną,

fot. Szczepan Okruch

Już w okolicy przystanku 1. spotykamy imponujące ponad 150 – letnie buki i jodły. Gdzieś tam zauważamy również jawory, graby i klon zwyczajny. A w runie widzimy marzankę wonną, kopytnik zwyczajny, fiolek leśny, gajowiec żółty. Nasze oczy przykuwa tutaj „babrzysko” – gdzie w błocie dziki kąpią się regularnie. Kąpiel ta jest dla tych zwierząt bardzo ważna gdyż pozwala pozbyć się różnych pasożytów. Na drzewach widać ślady ocierania się dzików. Czynią to w celu pozbycia się pasożytów z sierści.

Dochodząc do przystanku 2. jesteśmy w sercu cienistego lasu określonego jako typowy podzespół buczyny karpackiej. Drzewostan tego zbiorowiska tworzą buki i jodły z nieliczną pojedynczą domieszką graba, jawora oraz sporadycznie występującą brzozą i świerkiem. A z krzewów występuje tu bez czarny, koralowy, leszczyna, trzmielina europejska i objęty ochroną osiągający 1 m. wysokości wawrzynek wilczelyko. To tutaj wiosną wabią nasze oczy łany czosnku niedźwiedziego.

Okolice przystanku 3 zdominowane są wilgotnym podzespołem buczyny karpackiej. W drzewostanie dominuje buk i jawor. W niewielkich ilościach zauważamy tu również jodłę, klon zwyczajny. Warto tu też zwrócić uwagę na pniaki, które stanowią ważny element zdrowej i naturalnej struktury lasu. W nieco przerzedzonym drzewostanie przystanku 4. uwagę naszą zwracają okazałe jodły i buki. A runo leśne tworzy gwałtownie wielkokwiatowa, marzanka wonna, czworolist pospolity, konwalijka dwulistna.

W głębi lasu o nieco prześwieconym drzewostanie, po lewej stronie ścieżki występują osobliwości florystyczne, które zwracają uwagę. Widać tu białokwiatowy żalobnik i widłak jałowcowy. To tutaj też rośnie rzadko spotykany okaz modrzewia europejskiego o niespotykanym świdrowatym skręcie włókien.

Kończąc wędrowkę jesteśmy pod wrażeniem zachowanego tajemniczego nieco niesamowitego uroku i swoistego piękna dzieł przyrody, która rządzi się tutaj swoimi prawami.

Marian Ważny

Uroczystość 80-lecia urodzin kard. Mariana Jaworskiego w katedrze lwowskiej

„Dziękuję Ci Panie...”

Katedra lwowska 21 sierpnia br. była świadkiem doniosłego wydarzenia. Metropolita i przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy kard. Marian Jaworski obchodził w niej 80-lecie swoich urodzin. Na ten jubileusz przybyło kilkanaście biskupów z Polski i Ukrainy, hierarchowie wszystkich kościołów wschodnich, kapłani i siostry zakonne pracujące na tamtym terenie, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych obu państw, licznie wierni. Przybyła też delegacja z Lubaczowa; dziekan lubaczowski ks. prał. Franciszek Nucia, starosta Józef Michalik, przewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Wróbel, burmistrz Lubaczowa Waldemar Janusz Zubrzycki, wiceburmistrz Krzysztof Szpyt, wójt gminy Lubaczów Roman Krawczyk, delegacja Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie. Duchowo na uroczystości był obecny papież Benedykt XVI, który w odczytaniu na początku Mszy św. telegramie napisał: „Z



Kard. Marian Jaworski i bp Jan Śrutwa przed pomnikiem Jana Pawła II w Lubaczowie, który poświęcili 2 czerwca br.

racji świętowania 80-tej rocznicy urodzin z radością pragnę przesłać moje serdeczne i szczerze życzenia. Razem z Eminencją dziękuję Bogu za Jego oddaną służbę Kościołowi, a w sposób szczególny za to, że przyczynił się do odrodzenia Kościoła na Ukrainie, prosząc Boga, aby Ciebie obdarował swoją radością i pokojem, a także zachował w zdrowiu. Powierzam Ciebie wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny i z szczerego serca udzielam Tobie apostołskiego błogosławieństwa, a także wszystkim wiernym Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego i wszystkim bliskim Twojemu sercu”.

Jubilat podziękował Ojcu Świętemu za te życzenia. Przewodniczył celebrowanej Mszy św. –Zgromadziliśmy się w 80. rocznicę moich urodzin. Chciałbym prosić Was, ażebyście dziękowali ze mną za to cudowne odrodzenie się kościoła naszego tutaj i na całej Ukrainie. To wszystko odbyło się tak cudownie za przyczyną Pani Łaskawej – powiedział na początku sprawowanej Eucharystii. Homilię wygłosił prowincjał zakonu oo. Bernardynów z Kalwarii Zebrzydowskiej o. Romuald Kośła, który ukazał drogę życiową Jubilata, Jego zasługi dla nauki i Kościoła.

Po Mszy św. były życzenia dla Kardynała od dzieci, młodzieży, dorosłych, sióstr zakonnych, kleryków, kapłanów i biskupów Archidiecezji Lwowskiej oraz hierarchów kościołów wschodnich. Zarówno małe dzieci, jak i mer Lwowa mówili, że kochają Kardynała. „Kochaj nas, jak Lwów kocha Ciebie” – powiedział w ostatnim zdaniu mer Lwowa p. Andrzej Sadowy. Ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcejan Trofimiak wspominał początki posługi Kardynała; - Jakże inaczej wygląda dzisiejsze nabożeństwo, od tych pierwszych. Żywo w pamięci mam ten październikowy dzień 1989 r., kiedy po raz pierwszy od wyjazdu ze Lwowa przekroczyłeś granicę polsko-ukraińską, a myśmy rzucili się do samochodu, by powitać swego Arcypasterza.. Prosił Cię, byś wszedł do katedry, nie od strony zachrystii, ale wejściem głównym.

Odczytane zostały listy gratulacyjne od prezydentów Ukrainy i Polski oraz marszałka Sejmu RP. Prezydent Wiktor Juszczenko napisał między innymi, że „dzięki Twojej posłudze odrodziło się życie religijne, odnawia się i buduje setki kościołów, rozszerza się działalność oświatowa i dobroczynna. Nieoceniony jest Twój wkład w organizację wiekopomnej wizyty na Ukrainie papieża Jana Pawła II”. Natomiast Lech Kaczyński podziękował za „dokonania w pracy naukowej – dydaktycznej”, za wysiłek „na rzecz narodów polskiego i ukraińskiego oraz zabiegi ekumeniczne dla przywrócenia chrześcijaństwa” oraz za „przykład żywej wiary, o której świadczy Kardynał swoim życiem oraz za zaangażowanie na rzecz bliźnich, zwłaszcza tej części, której głos jest najmniej słyszalny”. Życzenia złożyli także; poseł na Sejm RP Marek Kuchciński, wojewoda podkarpacki Ewa Draus,

marszałek woj. podkarpackiego Leszek Deptuła. W imieniu władz miasta i gminy Lubaczów (które wcześniej nadały abp M. Jaworskiemu tytuły honorowego obywatelstwa) oraz Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie podziękował starosta lubaczowski Józef Michalik za siedmioletnią działalność Jubilata na rzecz rozwoju Ziemi Lubaczowskiej w latach 1984 – 1991, gdy bp M. Jaworski był administratorem apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie. Słowa podziękowania w imieniu biskupów polskich złożył Metropolita Lubelski abp Józef Zych. Jubilat podziękował wszystkim za obecność, modlitwę w Jego intencji. –Bardzo cieszę się z obecności kościołów wschodnich. Bardzo dziękuję. Kto, jak kto, ale my chrześcijanie mamy dać świadectwo, że znamy nasze braterstwo w Jezusie Chrystusie – powiedział. Dał świadectwo, które dla nas powinno być przykładem – Zrobię tutaj pewne wyznanie. Przebywałem w Sanktuarium Krzyża i Matki Boskiej. Ona mnie wprowadziła w to głębsze zrozumienie tej tajemnicy. Spotkała mnie wielka łaska. Kiedy straciłem w wypadku kolejowym rękę i jechałem na stole na operację, wtedy przyszła mi taka myśl wyjątkowa: „Chrześcijaństwo jest łatwe, kiedy powie się Panu Bogu tak”. A potem straciłem przytomność. Dziękuję za to, że Pan Bóg mnie umacniał, pozwalał mi iść razem z Nim, przyjmując swój mały krzyż.

Wzruszającym momentem uroczystości w katedrze lwowskiej było ofiarowanie przez ks. kardynała Mariana Jaworskiego swego krzyża arcybiskupiego i pierścienia kardynalskiego jako wotum dla Matki Bożej Łaskawej czczonej w katedrze. „Chciałbym złożyć wotum Matce Bożej Łaskawej jako dziękczynienie za wszystko, co zrobiła dla mnie i dla nas przez wskrzeszenie przez Ojca Świętego Jana Pawła II struktur naszych kościołów. Pragnę prosić Matkę Bożą, żeby przyjęła ode mnie krzyż arcybiskupi, który otrzymałem tutaj na początku swego posługiwania z rąk biskupa ojca Rafała. – powiedział Jubilat.

O zasługach kard. Mariana Jaworskiego mówili także biskupi z Polski i Ukrainy oraz inni goście podczas wspólnego posiłku. Podkreślano zasługi Kardynała na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego, jedności kościołów na tamtym terenie, o wzroście wiary wśród wiernych na Ukrainie. Przemówił także dziekan lubaczowski ks. prał. Franciszek Nucia, który podziękował Kardynałowi za wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie w 1991 r. – To wydarzenie na trwałe zapisało się w historię tego miasta i rozślawiło

Łubaczów w świecie. – powiedział.



Życzenia składa KIK w Lubaczowie; Jadwiga Tabacek i Krzysztof Szczepański.

Lubaczów w świecie. – powiedział.

Ten jubileusz wypadł niezwykle okazale. Warto dodać, że delegacja z Lubaczowa była we Lwowie szczególnie wyróżniona. Zajęła miejsce w prezbiterium katedry lwowskiej, gdzie siedzieli tylko biskupi, kapłani, hierarchowie kościołów wschodnich, delegacje rządowe i samorządowe z Polski i Ukrainy. Zaproszona została także na obiad do Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Podczas składania życzeń i kwiatów w katedrze była owacyjnie powitana, a Kardynał z każdym się pocałował, wymienił kilka słów.

Życzymy przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy Kardynałowi Marianowi Jaworskiego długich lat życia w zdrowiu, wszelkich łask Bożych na dalsze posługiwanie Bogu i Kościołowi. Zawierzamy Go opiece Matki Bożej Łaskawej – Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa i orędownictwu świętych i błogosławionych Patronów tej Archidiecezji Lwowskiej.

Adam Łazar

... a jesień się zbliża, jak zwykle, we wrześniu ...

W rzesień i wraz z nim melancholia nadchodzącej wszystkim drogami jesieni. To tylko o tej porze roku w pełni odczuwamy nastrój przemijania i żalu za odchodzącym latem, za kwiecistymi łąkami, wesołym śpiewem ptaków, falującymi łanami zbóż. Ale i jesień ma również swoje urzekające piękno. Czyż można być obojętnym patrząc na mieniające się kolorami korony drzew? Czyż mogą nie wzruszać snujące się nitki babiego lata? I smaki jesieni: woń jabłek i śliwek, więdnących liści, widok mglistych zroszonych chłodnych poranków.

Zbliża się jesień. Perłowe światło poranne, chłodny wiatr, czerwone korony jarzębiny w lesie. Słońce jakby uwiązane nad horyzontem. I wrzosa występujące w rozległych łąkach, kwitnące we wrześniu, rojne od pszczoł tworzą niezapomniane liliowe pejzaże.

Dziś tempo życia, telewizor niesie coraz luźniejszy związek ludzi z przyrodą. Jesienny pejzaż oglądany zza samochodowej szyby jest mono-



... a jesień się zbliża, jak zwykle, we wrześniu ...

tonny, szary i nie wart spacerów. Ale i krajobraz, który widzimy nie jest już tak powabny jak dawniej. Dziś bowiem coraz trudniej dojrzeć konia z oraczem, krowy pasące się na ścierniskach, dymu ognisk pasterskich.

Z mej pamięci wyłania się jesień sprzed niemalże półwiecza. Wspomnienia przywołują poranną ciszę przerywaną ryczeniem wypędzanych na pastwisko krów. Żdźbła trawy ciężkie od rosy i zamglone niebo. Jeszcze na polach stały półkopki nie zwiezonego zboża, gdy już gospodarze wchodziłi w pole z pługami. I wówczas właśnie kończyło się dla mnie lato. Pola stawały się puste i szare przetykane żółknącymi już zagonami kartofli i zieleniejącymi jeszcze płachtami buraków i kapusty.

Zaczynał się czas podorywek. To jeszcze nie były poważne, jesienne orki, gdy konie idą powoli z wysiłkiem ciągnąc pług odwalający grube skiby często zeschniętej ziemi. Podorywka to jakby wstęp do poważnej orki. Morge przez dzień nie było żadnym wyczynem. Zazwyczaj już od szkoły podstawowej zajęcie to, które nie było ciężkie ani dla konia ani dla oracza, należało do moich obowiązków. Skiba po skibie, tam i z powrotem należało objeżdżać zagony. Praca monotonna, nudna. Urozmaiceniem była tylko otaczająca rzeczywistość. Można było spoglądać na palące się tu i ówdzie ogniska na koliska krążących ptaków. Czasem zabierałem z sobą kota. Wkladałem go za koszulę. Wygodnie rozciągał się na moim brzuchu a i mnie było cieplej. Chociaż podorywka w moim przekonaniu była jakby orką na niby, ledwie zdrapywało się wierzchnią warstwę ścierniska, którego resztki i tak wystawały ponad skiby. Czas podorywek to jakiś czas nijaki. Zboże jeszcze niezupełnie zwiezione, co świadczyłoby, że jeszcze trwa lato. Zaś szare smugi podorywek pachniały już wyraźną jesienią.

Nadchodziła pora bronowania. Wówczas tumany szarego przesłonecznionego kurzu unosiły się za bronami. I czas na prawdziwą orkę. Pług wówczas szedł głęboko a koniom było ciężko. Nic dziwnego, że już po kilku godzinach z ich grzbietów unosiła się para a w pachwinach pojawiała się piana. Żal mi było zwierzęcia, dlatego od czasu do czasu kilkunutowe

postoje. Na zaoranych zagonach na poczekaniu pojawiało się stada wron. Swym donośnym krakaniem i przelotami z miejsca na miejsce ożywiały jesienny pejzaż.

Jeszcze tylko kopanie kartofli siewy, omloty i koniec harówki. Ciężką zaprawą były wykopki wykonywane przy pomocy wirnikowej kopaczki. Jeden ze zbierających odmierza krokami rewiry. Każda para z koszykiem otrzymuje swoją działkę. Trzeba się zwinąć ze zbieraniem aby nie mieć czekających koni przed sobą. Co chwila pełny koszyk wędruje do stojącego w pobliżu wozu. W miarę mijających godzin coraz większe zmęczenie i trudności z podnoszeniem się. Ratunkiem jest przerwa obiadowa, chociaż nie dla wszystkich ponieważ napełnione wozy czym prędzej trzeba opróżnić zsypaną ziemią do kopców i piwnicy. Mimo krótkiego oddechu runda popołudniowa była szczególnie ciężka. Jedynym pocieszeniem był szybko zbliżający się wieczór.

Równoległe z wykopkami odchodziła młocka. Dość często w nieruchomą ciszę południa wdzierają się od sąsiadów rytmiczne dudnienie, jakby stanowiło podkład jakiejś tanecznej melodii Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy, cztery. Żaden odgłos nie może się spóźnić o ułamek sekundy. To młocka cepami aby zabezpieczyć prostą słomę do sienników, do okręcania na zimę w ogrodzie drzew, aby poprawić słomiane poszycie dachów. Zasadnicze młócenie odbywało się jednak młocarnią z kieratem obracającym kołmi. Nie dość, że pracowało się w niesamowitym kurzu, huku, to jeszcze młócenie rozciągnięte było w czasie i trwało szereg dni. Po młóccie ziarno było zmieszane z plewami. Aby go oczyścić niezbędne było nie mniej uciążliwe młynkowanie. Na szczęście szybko kieratowe młocarnie zostały zastąpione dużymi z których sypało się już czyste zboże. Odpadało młynkowanie i w przeciągu pół dnia omloty były z głowy. Do obsłużenia jednak maszyny niezbędnych było aż kilkanaście osób. Oczywiście przekraczało to możliwości jednej rodziny. Dlatego też funkcjonowała pomoc sąsiedzka. Zazwyczaj ktoś jeden z domowników, a długo ta czynność należała do mnie, uczestniczył w młóccie u kolejnych sąsiadów. Później ci rewanżowali się pracą u jego rodziny. Gdy wszyscy zajęli stanowiska rozlegał się warkot silnika. Rozcięte snopki z brzękiem i skowytom wpadały do bębna. Zaciekała robota wre i wszystkie dźwięki stapiają się w jeden odgłos młocki. Wokół maszyny migają tylko chustki, ręce, widły, słoma, a wszystko to miarowo porusza się w takt dudnienia bębna i warkotu silnika.

W czasie młocki stodołę otaczała z lekka połyskująca w słońcu chmura kurzu. Im bliżej młockarni tym chmura ta gęstniała i rosła. Niektóre kobiety zasłaniały twarz chustką zastawiając jedynie otwór na oczy. Przy młóccie istniał nieformalny podział na prace męskie i kobiece. Wiadomo do noszenia worków ze zbożem, słomy na stertę i do puszczenia snopków w bęben byli mężczyźni. Natomiast kobiety były na zasięku, przy rozcinaniu powróseł, odgarnianiu plew od maszyny i ewentualnie na stercie.

Praca ta, chociaż ciężka obfitowała również w wesołe sytuacje. Łoskot maszyny, jej rytmiczne dudnienie udzielało się wszystkim. Tym rozkoszniejsza była cisza w czasie przerw, których nie brakowało. Były wówczas okazje na pogaduszki, przekomarzanie się. Pamiętam jak jednego razu mężczyzna który nosił do spichlerza zboże, głośno zaczął się przechwalać ze swoich możliwości seksualnych. Dwie kobiety będące na zasięku zaczęły go prowokować, oczywiście żartując, aby przyszedł do nich i pokazał co potrafi. On jednak zawstydzony i nie skorzystał z zaproszenia, co z kolei pociągnęło za sobą kpiące komentarze kobiet. Gdy zasięki zostały opróżnione, gospodarz organizował poczęstunek. Przy tej okazji na stół trafiała butelka wódki. W jesienny czas roznosił po wsi plewy, słodko pachniało wymłóconą słomą i ziarnem. Zespołowość prac integrowała i zbliżała ludzi, zacieśniały się więzi sąsiedzkie.

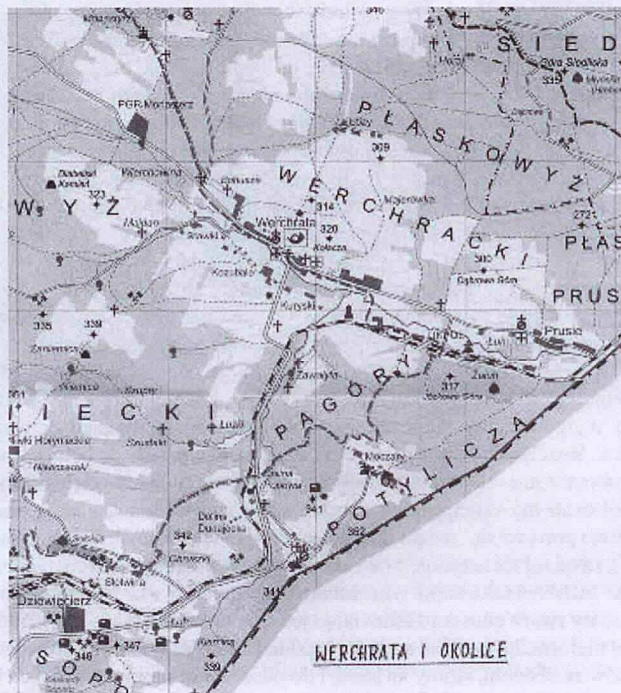
We wrześniu dni są już coraz krótsze a prace się spiętrzają. Ich rytm niekiedy bywał przerywany kilkunutowymi już zimnymi deszczami. Za to krowy miały raj. Mogły one buszować po wykoszonych łąkach, po ścierniskach, skubać odsłonięte zielska na miedzach. Pasienie krów należące do szkolniaków, stawało się wówczas bardziej wesołe i atrakcyjne. Czas urozmaicał był paleniem ognisk pasterskich, pieczeniem ziemniaków, wpatrywaniem się w niebo po którym dzikie gęsi długimi kluczami ciągnęły na południe. Wieczorem najedzone krowy wracały do obór. Ich orszak niekiedy przystawał na drodze. Wówczas zwierzęta na moment nieruchomiały, sięgały rogami własnych karków i pragnąc pozbyć się nadmiernego ciężaru co uciskał ramiona ryczały do nieba jak syreny parowców. W krowich chorałach odzywały się pradawne siły życia i vegetacji, mleka i macierzyństwa. Bydłakom załamywał się głos w tym żalonym wołaniu o ulgę o odpoczynek o sen.

Marian Ważny

ŻNIWA W WERCHRACIE (2)

Było lato 1947 r. Lubaczowskie Starostwo zainicjowało akcję żniwną w **Werchracie**. Do młocki ściągnięto braci **Pietraków** z **Oleszcza**, **Władysława** i **Franciszka**, z dwoma młocarniami spalinowymi. W sumie młocarni było 4. Pietrakowie byli znanymi kowalami, wyrabiali wspaniałej jakości sierpy z nabitym znakiem „Pietrak”, jeden taki przekazałem do lubaczowskiego muzeum. Młócenie odbywało się na placu w centrum wsi. Punkt omlotowy od strony obsługi biurowej i organizacyjnej obsługiwał **Franciszek Figiel** z Wydziału Rolnictwa. Pochodził z **Zaluża**. Moja praca polegała na prowadzeniu rejestru zboża ustawianego w workach na wadze przy młocarni i dopilnowaniu zsypania worków w ustalone miejsce. Mój pobyt przypadł na sprzęt jęczmienia. Zsypany go przez okno do pomieszczeń jednego z ocalałych domów, aż wypełniono izby do parapetu. Potem, gdy wszystkie zabudowania pod dachem zajęli ludzie i wojsko, przez pewien okres składowano zboże również w cerkwi.

Trudno było wyżywić się. Zapas wzięty z domu szybko się sko-



czył. Z konieczności żywiłem się przy żołnierzach, obok których w pomieszczeniu na glinie i słomie przyszło mi spać. Mięso trzymali w beczce wkopanej w ziemię w przedśionku izby, i obłożonej pokrzywami. Gotowali jakby rosół i podawali w aluminiowych menażkach. Moja była w miarę błyszcząca, a **Kazi Wilkównie** odrapana i jakby brudna. Zażenowana nie mogła zmusić się do jedzenia. Zmiarkowałem w czym rzecz i wymieniliśmy się. Była wdzięczna a co najważniejsze, niegłodna. Obie koleżanki (**Wilkówna** i **Weberówna**) zajmowały się ewidencją wyników omlotów i sprawozdawczością. Menażka zupy to nie wiele. Byłem głodny, więc w wolnych od pracy chwilach szwendałem się po wsi szukając jakichś owoców ale nic nie było. Jedynie grusza przy cerkwi miała na oko śliczne owoce, ale niestety, cierpkie i twarde, nie do zjedzenia.

Magazynierem był **Stanisław Kulpa** z **Ostrowca**, pracownik Związku „Samopomoc Chłopska”, on też wydawał prowiant grupowym. Prowiant był dostarczany z Rzeszowa (mąka, kasza, słonina, mięso). Wszystko to było za mało. Dostawa prowiantu nie była systematyczna a nie było żadnych zapasów. Przychodzili grupowi od żeńców, że ludzie są głodni. **Czesław Komosiński** wsiadł do wojskowego auta i pojechał do **Lubaczowa** do starosty. Dobrze, że pojechał, bo zaraz potem starosta dostał donos z nadzoru politycznego UB, od **Noska** i **Nowaka**, że organizuje strajk i ludzi odciąga od roboty. Starosta zarządził konfrontację. Przyjechali na miejsce, ściągnięto wszystkich na plac i przesłuchano strony i... ludzie go ochronili. Widzieli jego wcześniejsze wysiłki, że stara się zapewnić im warunki przetrwania, że miota się, podpada za grupowe śpiewanie religijnych pieśni i msze... inaczej nie wiadomo jak by się to skończyło. W międzyczasie doszedł prowiant i sprawa przycichła.

Zajrzałem do cerkwi. Wewnątrz chłód i wrażenie grozy zmieszane z powagą. Na chórze stała trumna wykorzystywana do mszy żałobnych. Ciszę przerywało rozdarłe krakanie wrony. W zderzeniu z widokiem trumny

przeszły mi ciarki po plecach i uciekłem. Poszedłem w stronę **Prus** zobaczyć werchracki cmentarz. Nieco na lewo za bramą natknąłem się na otwarty grób ruskiego księdza, który widocznie już wcześniej stał się obiektem zainteresowania rabusiów, wieko było częściowo odsunięte. Odszedłem. Chodziłem po wsi. Była przez banderowców spalona, wszędzie zgłiszcza. Zapamiętałem, że wszelkie metalowe okucia okien i drzwi, zawiasy itp. leżały tam gdzie w sposób naturalny spadły w czasie pożogi. Poszedłem na pola. W tej ciszy było coś dziwnego i strasznego. Wieś bez mieszkańców, bez ujadania psów, ryczenia bydła, piania kogutów, pustkowia bez odgłosów.

Tyle się wcześniej mówiło o ukraińskich rzeziach na Polakach, o ukrywaniu się w lasach banderowców, resztek sotni „Szuma” i „Stiacha” w leśnych bunkrach... Na tą myśl bezwiednie poczułem na plecach czyjeś oczy... „Patrz na mnie, może już we mnie celują. Co ja tu robię...” Zszedłem do centrum wsi.

Noskowi (z lubaczowskiego UB) zachciało się przejażdżki. We 4-ch na koniach od wojskowych „taczanek” (przy każdej z platform było 2 konie), pojechali na rozpoznanie pól. Teren pagórkowaty, jeździec nie nawykły... nagle Nosek zjeżdżając z góry spada przez łeb konia i ryje w ziemię aż mu się przewieszona przez pierś pepesza wbiła do połowy w glebę. Wstał obolały i ze złością ostrugiwał automat z piachu. Starał się odryglować, przeładować, i tak wykonując wiele dziwnych nerwowych ruchów, bezwiednie puścił serię na w skos w przestrzeń, pół metra za plecami **Komosińskiego**. O mały włos, a ten byłby tam został na zawsze. Uczestnikom zajścia nakazano być cicho. Tego incydentu do UB w Lubaczowie nie zgłoszono.

Któregoś dnia grupowi poprosili **Komosińskiego** o możliwość skoszenia sobie siana do domu. Pozwolił, ale dmuchając za zimne i żeby znów nie było politycznej afery, uzyskał dla nich zgodę Starostwa. Pech chciał, że wieczorem patrzymy... a kopice płoną. Okazało się, że złożono siano zawilgocone, zaparzyło się i zajęło. Pozostałe kopice przesuszali raz jeszcze. I znów jakby sabotaż... i tłumacz się. A miało być bez afery.

W jedną z niedziel za radą **Kazi Wilkównie** udaliśmy się w czwórkę, ok. 12 km torami do **Horyńca**, do jej cioci **Marii Benedykt** z domu **Poloch**. **Józef Palys** pracownik Samopomocy Chłopskiej posiadał rewolwer dla ewentualnej obrony, na szczęście choć w strachu, doszliśmy szczęśliwie i nie było mu dane sprawdzać się w roli kowboja. Zobaczyliśmy, że poza **Werchratą** istnieje zupełnie inne, normalne życie. Ludzie pracują, ale i odpoczywają, i nie są głodni i z pchłami jak my.

Był też nawiązany kontakt z gminą horyńską. Razem z pozytywnym przewodnikiem, pracownikiem ds. rolnych Urzędu Gminy Horyniec, **Pawłem Hałuchą**, **Komosiński** obchodził pola przy **Radrużu**. Mieli iść jeszcze na **Prusie**. Zmęczeni przebyciem drogą, wstąpili w Radruż na odpoczynek do znajomego **Hałuchy**, ukraińskiego gospodarza, który był już spakowany do ewakuacji. Postali w obejściu, w ogrodzie zjedli trochę sliwek. Gospodarz poczęstował ich gorzałką i resztką chleba. **Hałucha** do sołtysa **Szeligi** w Prusiu udał się sam, a **Komosiński** za radą gospodarza położył się w stodole na płachcie. Dopiero po przebudzeniu zdał sobie sprawę, że znajduje się w „jaskini lwa”. Na szczęście **Hałucha** wrócił, i nic się nie wydarzyło. Po kilku dniach dowiedział się, że przesłuchiwany w Lubaczowie Ukraińiec **Hałucha**, na swoją obronę przytaczał fakt, że wówczas ww. Polacy stali w sadzie przy sliwach metr od zamaskowanego bunkra pełnego banderowców, i że wówczas mógł ich „załatwić”, ale tego nie zrobił. Tak wówczas życie i śmierć chodziły w parze, a życie wisiało na włosku.

Mieliśmy serdecznie dość tej werchrackiej akcji żniwnej. Jednocześnie pomimo niedogodności, pracowaliśmy i kończyliśmy nałożone na nas zadania w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Przywracaliśmy plon innym głodnym, ocalaliśmy od zmarowania inaczej bezużyteczne zboże. W świadomości i nieukrywanej podzięce tym co zasiali (kimkolwiek byli), zaspakajaliśmy równie potrzebujących i głodnych.

We wrześniu 1947 r. zostałem przez starostę odwołany z mojej funkcji. Przyjechał po mnie kier. Referatu Apropowizacji i Handlu **Józef Ciećkiewicz** (Cieszanowianin), odpowiedzialny za zmagazynowanie zboża i rozliczenia gospodarcze. Moje zapiski i magazyn jęczmienia, przekazałem następcy. Wróciłem do urzędniczej pracy w Wydziale Apropowizacji i Handlu Starostwa w Lubaczowie. **Czesław Komosiński** przeszedł potem do Wojewódzkiego Związku „Samopomoc Chłopska” z siedzibą w Jarosławiu, i tam kończąc stosowne kursy został instruktorem pszczelarstwa.

Eugeniusz Szajowski

Z DAWNYCH CZASÓW BRATA FOTOGRAFII CZAR

Leciutkie upalne lato sierpniowe, lazuruwe.
 Głowa moja zanurzona w lustrze stawu
 Owładnięta myślami przeszłości, która minęła.
 Na stawach czasów dzieciństwa, smagli, opaleni
 My szparagi młodości, spragnieni szczęścia i zabawy
 W rozpryskach słońca szczęścia spędzaliśmy
 Wśród tataraku, trzciny, żabiego kumkania
 Sztubackie lekcje szczęścia, pluski, zawody, pływania.
 Tłoczą się obrazy, znikają, uparcie wracają znowu...
 Oszałamie grozy zniszczeń przeszłej wojny.
 Na lustrze karpiego stawu nagle z bezimienności
 Z mogiły pojawił się Czarny Janek, z nim Mietek kolega
 W czasach pożogi złych dni razem zamordowani.
 Mietek blady na piersi złożył jemu swoją głowę
 Delikatnie jak ważka, a po sennej tafli stawu
 W ciszy świsnął szept matki Mietka wracajcie.
 Zamigotał cerkwi pustej od aniołów cień
 Bani cerkiewnej zygzaków grymas na wodzie.
 W szuwarach trwoga, krzyknęła - wracajcie do mogiły...
 Kąpiących się kolegów ucił śmiech, zacięła się migawka aparatu
 Drzeć się w niebogłosy przestały żaby, ucichły słowiki.
 Ze strachu jaśmin przestał pachnieć i czeremchy.
 Na migocącym stawie w słońcu pełno oczu karpi,

Sytych od wrażeń gorących letnich dni majowych.
 Płaczących, które wyszły z ikon aniołów tkliwych
 W jasnej poświacie księżyca pulsującej blade.
 Smutnych że minęły, uciekły młodości chwile.
 Dzieciństwa, które utonęło w starym stawie.
 I tylko istnieje w pożółklej fotografii brata.
 Na niej nagie torsy chłopców dla dziewczyn chluby
 Płoszących strachliwe kaczki, leniwe ślimaki i perkozy.
 Chwytających sprytnie w locie ważki i motyle
 I w dłonie sierp księżyca do utraty tchu smaczny
 Matki pieczywa pulchny złoty rogal.
 Kierują nadzy do dziewczyn uśmiech od ucha do ucha
 Na brzegu stojących jak bociany, wstydliwie, cicho.
 Pożądliwy rzucają do nich uśmiech pierwszej miłości
 Kokietliwy, kochliwy, soczewce i migawce aparatu.

*Zygmuntowi Bińkowskiemu – mojemu szwagrowi z Lubaczowa, który
 był kolegą Mietka Białozorskiego i Czarnego Janka Lisowskiego dedy-
 kuje ten wiersz.*

Adam Wolańczyk

lato 2006, Dolny Śląsk

*Czarny Janek / Lisowski / i Mietek Białozorski to dwaj bardzo znani i
 lubiani przez ludzi milicjanci z Cieszanowa, którzy w styczniu 1945 roku
 zostali zamordowani.*

Nie wykorzystana szansa

*Od 19 czerwca do 27 lipca br. w pow. lubaczowskim przeprowa-
 dzone zostały profilaktyczne badania przesiewowe wczesnego wykrywania
 raka piersi i raka szyjki macicy u kobiet przez Fundację „SOS Życie” –
 Ośrodek Diagnostyczny Chorób Nowotworowych w Mielcu. Na naradzie
 odbytej 25 sierpnia br. w Starostwie Powiatowym, z udziałem przedstawi-
 cieli gmin i dwóch lekarzy, podsumowano wyniki tych badań.*

Nie są one zadawalające. Na badania cytologiczne zaprosiliśmy 2202 kobiet mieszkających w Lubaczowskim, z czego tylko 577 pacjentek zgłosiło się na badania. Prawidłowe wyniki ma 415 kobiet, u 161 stwierdzono zmiany łagodne, a u jednej wykryto raka szyjki macicy – powiedziała założycielka i szefowa Fundacji „SOS Życie” Łucja Bielec. –Skryning mammograficzny, czyli badania masowe, były następujące; zaproszono na badania 5634 kobiet, z badań skorzystało 2125, prawidłowe wyniki ma 2029, zmiany łagodne 92 i u 5 kobiet stwierdzono raka piersi. Mam nadzieję, że jak następnym razem przyjedziemy do was, to wyniki będą znacznie lepsze.

37. procentowy udział kobiet w badaniach mammograficznych i 26. procentowy w skryningu cytologicznym nie zadawała nikogo. Ani badających, ani organizujących i pomagających je przeprowadzić. Badania te to niewykorzystana szansa przez kobiety. Tym bardziej, że wyniki te były zróżnicowane w poszczególnych gminach. Na mammografię w Narolu zgłosiło się 52 proc. w Starym Dzikowie – 43 proc., Lubaczowie – 39 proc., Horyńcu Zdroju – 35 proc., Cieszanowie – 34 proc., Oleszycach – 31 proc., kobiet, najmniej w Wielkich Oczach – 20 proc. W badaniach cytologicznych wzięło udział 48 proc. kobiet w Starym Dzikowie, 38 proc. w Cieszanowie, 33 proc. w Narolu, 22 proc. w Horyńcu Zdroju, 21 proc. w Oleszycach i Lubaczowie, a w Wielkich Oczach zaledwie 18. proc. W dyskusji stwierdzono, że należy zaktualizować bazę danych. Pomóc mogą w tym

biura ewidencji ludności w gminach. Z zadowoleniem przyjęto informację, że Fundacja ta, zasłużona w działalności profilaktycznej, otrzyma wkrótce nowoczesny mammoBUS i specjalistyczny sprzęt. Ośrodek jej jest jedyną, niepubliczną placówką w Polsce, realizującą zadania państwa w dziedzinie profilaktyk nowotworowej dla kobiet w tak dużym zakresie i wysokim poziomie jakości. Badania wykonywane przez Ośrodek Fundacji SOS Życie osiągają standardy rekomendowane przez ekspertów Banku Światowego.

Szefowa Łucja Bielec specjalnym listem podziękowała Starostwu Powiatowemu oraz władzom gmin z pow. lubaczowskiego za współpracę przy organizacji badań profilaktycznych kobiet. „Zakres współpracy obejmował transport mammoBUS na miejsca postoju, zapewnienie energii elektrycznej i wody, pomoc przy instalowaniu i odinstalowaniu mammoBUSu, zakwaterowanie personelu medycznego, promocję badań poprzez rozwieszenie plakatów, kontakt z proboszczami parafii oraz rozniesienie imiennych zaproszeń do kobiet” –wymienia w liście. Również starosta lubaczowski Józef Michalik specjalnym pismem podziękował Łucji Bielec za przeprowadzone po raz drugi w pow. lubaczowskim badania kobiet. „Składam serdeczne podziękowania za przeprowadzenie bezpłatnych badań diagnostycznych w zakresie mammografii i cytologii. Dzięki ludziom dobrej woli jest możliwe ratowanie życia ludzkiego, a tym samym przewyższenie trudności w służbie zdrowia. Wyrażam przekonanie, że takie współdziałanie będzie możliwe w przyszłości” –napisał między innymi w tym liście. My również mamy nadzieję, że w przyszłości kobiety naszego powiatu lubaczowskiego wykorzystają szansę i masowo zgłoszą się na bezpłatne badania profilaktyczne. Wczesne zapobieganie chorobie i wczesne leczenie spowoduje, że podczas kolejnych badań nie będzie już kobiet z rakiem. O tym wszyscy marzymy.

A. Łazar

Rozbudowana szkoła z imieniem i sztandarem

Ważnym wydarzeniem 31 sierpnia br. w Krowicy Samej (gmina Lubaczów) była uroczystość oddania do użytku rozbudowanego obiektu szkolnego, nadania Szkole Podstawowej imienia poety ks. Jana Twardowskiego i wręczenia sztandaru.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. celebrowaną przez ks. biskupa pomocniczego diecezji zamojsko – lubaczowskiej dr Mariusza Leszczyńskiego w asyście proboszcza parafii ks. Stanisława Deca, proboszcza z Lisich Jam ks. Leona Maciąga i rodaka pracującego w Zamojskim ks. Zbigniewa Szalko..

–Istotnym elementem wychowania jest wdrożenie uczniów do słuchania rodziców, nauczycieli, innych ludzi, do posłuszeństwa i dyscypliny oraz zgodne współdziałanie w procesie wychowania młodego pokolenia domu rodzinnego, szkoły i Kościoła. – powiedział w homilii Biskup. Przybliżył młodzieży poezję ks. Jana Twardowskiego, recytował niektóre wiersze. Do szkolnej biblioteki подарował jego najnowszy tom.

Rada Gminy Lubaczów na wniosek Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców i Samorządu Uczniowskiego 22 czerwca br. podjęła uchwałę o nadaniu Szkole Podstawowej w Krowicy Samej imienia poety ks. Jana Twardowskiego. Wszyscy są zgodni, że ks. Jan Twardowski jest dobrym wzorem osobowym do naśladowania przez uczniów. Jego poezja odświeża religię, umacnia wiarę, uświeta to co zwyczajowe i świeckie.. Jego poezja jest pełna ciepła i życzliwości, cieszy w smutkach, uczy radości życia i zachwyty nad światem. Odpowiada na najważniejsze i najtrudniejsze pytania i problemy współczesnego życia. Poeta szuka tego, co łączy, a nie dzieli. Poeta swoją twórczością zajął wiele miejsca w sercach i umysłach ludzi.

Wójt gminy Roman Krawczyk podczas uroczystości wręczył p. dyrektor Marii Kowaliszyn akt nadania szkole imienia. Bp M. Leszczyński poświę-

W lipcu w Łukawcu Antoni Ł. skradł Katarzynę G. telefon komórkowy „Siemens” wartości 300 zł.

26 lipca

W Lubaczowie z ogródka piwnego przy ul. Krasińskiego nieznany sprawca Romanowi G. skradł portfel z zawartością 850 zł i z dokumentami.

27 lipca

Osoby podszywająca się za Jolantę D. Katarzynę J. na aukcji internetowej Allegro od Dariusza Z. z Narola za telefon komórkowy Samsung wyłudziły 560 zł.

28 lipca

W Suche Woli Henryk L. umyślnie z wiatrówki postrzelił psa.

W Woli Wielkiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zdzisława A. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,33 promila alkoholu. Na przejażdżkę rowerową po wódce / 2 promila alkoholu / wybrał się również Jan P. z Narola Wsi.

30 lipca

Andrzej B. z Opaki skradł Andrzejowi K. portfel z dowodem osobistym i pieniędzmi. W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Citroen. W wydychanym powietrzu kierowcy Michała K. z tej miejscowości było 2,68 promila alkoholu.

W Cieszanowie nieznany sprawca Witoldowi Ch. skradł telefon komórkowy Nokia wartości 500 zł.

W Kobylnicy Wołoskiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat Seicento. Jego kierowca Jerzy Ł. z Warszawy miał we krwi 1,67 promila alkoholu. W Oleszycach na stadionie doszło do rozboju. Dwóch nieznanych sprawców pobiło Michała F. i skradli mu telefon komórkowy Segen wartości 500 zł.

W Oleszycach nieznany sprawca Marzenie S. skradł telefon komórkowy Nokia wartości 400 zł.

W Jędrzejówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Polonez Jana W. z Narola. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,20 promila alkoholu. W Młodowie Leon F. dotkliwie pobił Józefa H. W pobliżu kąpieliska „Wędrowiec” w Nowym Siole nieznani sprawcy pobili Dariusza M.

1 sierpnia

W Baszni Dolnej wybuchł pożar stodoły. Jej właściciel Wojciech M. poniósł straty w wysokości 15 000 zł.

W Moszczenicy nieletni Mariusz i Marek K. skradli Edwardowi P. Kazimierzowi W., Januszowi N. i Józefowi K. dwa rowery i kaski wartości 685 zł.

W Dolinach nieznany sprawca uszkodził karoserię samochodu Skoda Octavia. Jego właściciel Jan Ch. Poniósł straty w wysokości 430 zł.

2 sierpnia

W Nowym Dzikowie miało miejsce kłusownictwo. Nieznany sprawca z broni palnej zabił łanię jelenia.

2 lipca

W Lubaczowie / rynek / Kamil H. pobił dotkliwie Grzegorza M. z Krowicy Hołdowskiej.

3 sierpnia

W Lubaczowie na ulicy Szopena patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Ford prowadzonego przez nietrzeźwego Grzegorza Ż. z Futor.



Na trasie Cieszanów – Nowy Lubliniec Andrzej W. kierujący samochodem Opel Vectra, wskutek nadmiernej prędkości, wypadł z drogi i przeokoziłkował. Kierowca poniósł śmierć na miejscu a pasażerowie doznali poważnych obrażeń.

3 – 4 sierpnia

W Dziewięcierzu nieznani sprawcy włamali się do Mitsubishi Andrzeja Sz. i dokonali kradzieży radia i głośników wartości 200 zł.

W Horyńcu Helena B. prowadziła nielegalny handel alkoholem.

W sierpniu Marcin K. z Lubaczowa bez zezwolenia wprowadził do obrotu lek „Testosteronum Prolongatom.”

5 sierpnia

Na trasie Bieniaszówka – Łukawica patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę samochodu BMW Dariusza K z Łukawicy.

6 sierpnia

W Lubaczowie nieznany sprawca Annie W. skradł torebkę z portfelem, kartami do bankomatów, legitymację studencką, dowód osobisty i 100 zł.

Józef Ż. z Lubaczowa od 2000 roku kierował groźby karalne wobec Dariusza H.

W Narolu Robert K. z tej miejscowości sfałszował rachunki na zakup artykułów szkolnych i usiłował od Urzędu Miasta i Gminy uzyskać refundację.

7 sierpnia

W Lubaczowie Tadeusz P. z Cewkowa uszkodził samochód UW Passat Ryszarda P. Wykosć strat – 300 zł.

8 sierpnia

W Dębinach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę samochodu Renault z Dębin Mariana O.

W Wielkich Oczach miał miejsce wypadek drogowy. Kierujący samochodem Zdzisław G. nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu Radosławowi Sz. jadącemu motocyklem.

Ryszard T. z Krowicy Lasowej z lasu gminnego dokonał kradzieży 1,03 m sześciennego drewna sosnowego.

9 sierpnia

W Oleszycach Adam N. dotkliwie pobił Roberta Ś.

10 sierpnia

W Dębinach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego motocyklistę Stanisława Z. z Łowczy.

Aż dwóch rowerzystów z Rudy Różanieckiej w tym dniu po pijanemu wyruszyło na przejażdżkę rowerową. Byli nimi Tomasz C. / 1 promil / i Piotr P. / 1,08 promila /.

12 sierpnia

W Dachnowie nieznani sprawcy włamali się do sklepu wielobranżowego Piotra C. i dokonali kradzieży papierosów oraz gotówki w wysokości 2600 zł.

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Kazimierza B. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,27 promila alkoholu.

W Horyńcu Zdroju bawiące się dzieci 9 i 6 lat uszkodziły samochód Audi Stanisława P. z Lublina. Jego właściciel poniósł straty na sumę 3 000 zł.

13 sierpnia

W Niemstowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Piotra M. W wydychanym przez niego powietrzu było 0, 67 promila alkoholu. Pijany rowerzysta Henryk W. / 1,93 promila / do kontroli drogowej zatrzymany został również w Starym Lublińcu.

13 – 14 sierpnia

W Lubaczowie nieznani sprawcy w samochodzie Volvo Bartłomieja C. dokonali wybicia przedniej i tylnej szyby oraz uszkadzili karoserię. Suma strat – 600 zł.

W Lubaczowie przy ulicy Słowackiego Antoni Ł. z Lubaczowa dokonał włamania do sklepu Zenona W. i skradł karty telefoniczne, papierosy wartości 300 zł.

16 sierpnia

W czerwcu 2006 roku Emilia S z Werchraty na sumę 4174 zł nielegalnie pobierała energię elektryczną.

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Juliana S. z Borowej Góry. W wydychanym przez niego powietrzu był 1 promil alkoholu.

W Szczutkowie Daniel A. nielegalnie posiadał amunicję.

18 sierpnia

W Narolu Wsi Paweł W. uszkodził rower Candida będący własnością Marcina L. Suma strat – 280 zł.

W Nowym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę ciągnika Józefa P. W wydychanym przez niego powietrzu było 3,47 promila alkoholu.

20 sierpnia

W Żałużu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Juliana M. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 3,29 promila alkoholu.

W Starym Dzikowie Janusz N. prowadził kombajn mając we krwi 1,99 promila alkoholu. Na trasie Lubaczów – Oleszyce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Renault Wiesława H z Łukawca. W wydychanym przez niego powietrzu był 1 promil alkoholu.

21 sierpnia

W Lubaczowie na działce Stefani K. nielegalnie prowadzona była uprawa konopi.

24 sierpnia

W Cewkowie Piotr P. z Czechowic w trakcie kontroli drogowej znieważał funkcjonariuszy policji.

28 sierpnia

W Lubaczowie /rynek/ nieznany sprawca w sklepie MS „S CH” wybił szybę wartości 700 zł.

PREZDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE STYNKA

23-400 Biłgoraj, ul. Krzeszowska 33,
tel. 084 - 6863069, tel.kom. 0607051157
Sprzedaż; maty zbrojeniowe, siatki ocynk PCV
techniczne

Ewakuacja i spalenie Cieszanowa

Powrót do zgłiszcz (5)

Po wyzwoleniu Cieszanowa, po 21 lipca 1944 r. zaczęli powracać pierwsi jego mieszkańcy. Pierwsza większa grupa powróciła 27 lipca. Wróciła też **Franciszka Ciećkiewicz** z ul. Mickiewicza wraz z mężem **Florianem** i swoim ojcem **Janem**. Jan już nie miał domu, spalili go banderowcy. Przyjęli więc ojca do siebie, do domu, który ocalał pomimo pożaru od wrzuczonego doń granatu, oraz sąsiedztwa z innym pogorzeliakiem.

Powracający do zgłiszcz Cieszanowa, nie mogli doszukać się żadnych narzędzi rolniczych, gospodarczych, sprzętów domowych, naczyń kuchennych i in. najprostszych przedmiotów. Co nie zostało spalone, zostało skradzione. Nie było Cieszanowian przez maj, czerwiec, lipiec, niektórych i przez sierpień, więc wszelkie niespalone dobra, zostały rozgrabione przez cieszanowskich Ukraińców i tych z pobliskich wiosek. Wspomina E. Sz.... „*Takiemu rabunkowi uległa nawet blacha naszego niedawno pokrytego domu, jak też metalowe części spalonego fortepianu, z jego trzech nóg zakończonych mosiężnym okuciem i kółkami. Za jakiś czas, w 1945 roku znalazłem pod spaloną stajnią czarną blaszkę, co rozpoznałem jako prostokątną, wypukłą, mosiężną popielniczkę obramowaną owalnymi lukami. Dała się oczyścić do złotego mosiądzu, i jest jedynym okazem i moją pamiątką po całkowicie spalonym wówczas rodzinnym domu.*”



Cmentarz w Cieszanowie (fot. A. Sz.). Napis na nagrobku:

TU WE WSPÓLNEJ MOGILE /
SPOCZYWAJĄ MIESZKAŃCY
CIESZANOWA / POMOR-
DOWANI PRZEZ UPA / DNIA
4 MAJA 1944 R. / ŚP. / KIDA
KATARZYNA *1871 / KIDA
JAN *1873 / LISOWSKA KA-
TARZYNA *1877 / SZAJOW-
SKI FRANCISZEK *1872 / TO-
MASIKIEWICZ GENOWEFA
*1902 /

Powracający zostali zaszokowani rozmiarami zniszczeń. Paraliżująco działała świadomość, że wśród ogólnego swądu spalenizny po pożodze, gdzieś w części jest to również swąd spalonych żywcem ludzi. Ci co to przeżyli,

do dziś pamiętają i widzą kikuty osmalonych kominów, niczym pomniki miejsc w których stały ich domy mieszkalne i kwitło codzienne szczęśliwe życie setek cieszanowskich rodzin. Do dziś czują dziwny swąd tamtej spalenizny.

Powracający mogli także zobaczyć i inne niecodzienne widoki... Na „Księżęj drodze” w pobliżu żydowskiego kirkutu, stał wrak małego samochodu ciężarowego, który trafiony przez jedną z bomb zrzuconą przez nurkujący lekki jednosilnikowy bombowiec niemiecki „Stukas”, spłonął 22.07.1944 r. Na wzniesieniu zwanym „Patryją” (koniec Żukowskiej), niedaleko od znajdującej się tam po prawej stronie piwnicy-ziemianki na materiały pędne, wśród dojrzewających zbóż stał wrak ciężkiego sowieckiego czołgu. Cały spalony, smolisto-czarny jak wnętrze komina. W innym miejscu, w niewielkiej odległości ok. 100 m na zachód od mostu na **Brusienice** można było zobaczyć ugrzęźnięty niemiecki czołg. Ten kolos, czołg średni Pantera T-V „wbil się” w Brusienkę, został przez nią „zatrzymany” i tu pozostał. Jako trofeum wojenne długo budził zaciekawienie miejscowej młodzieży, i przed wjazdem, u progu miasteczka stanowił nie lada atrakcję.

Po 27.07.1944 r. wiele ewakuowanych z Cieszanowa rodzin, któ-

re ten trudny okres przeżyły w okolicy Narola, powróciło do ruin swego miasteczka. W tym czasie zg. z założeniami akcji „Burza” komendant cieszanowskiej placówki AK por. **Franciszek Szajowski ps. „Kruk”** przystąpił do przeformowania rozwiązanego oddziału partyzanckiego na placówkę terenową. Zorganizował Urząd Miejski, w którym przez jakichś czas został sekretarzem, oraz posterunek Milicji Obywatelskiej. Komendę nad nim zlecił nowozaprzyśiężonemu żołnierzowi AK, plutonowemu służby czynnej **Edwardowi Szajowskiemu**, uczestnikowi wojny obronnej 1939 r. (potem gdy komendę w cieszanowskiej placówce sprawował pchor. **Wilhelm Kołodziejczyk „Kosa”**, E.S. pełnił obowiązki jego zastępcy). Przez okres ponad 1-go miesiąca nowoutworzone władze (Urząd Miejski i posterunek MO) podlegały władzom w Tomaszowie Lubelskim (pierwszych aresztowanych banderowców przekazywano do komendy pow. w Tomaszowie L.).

We wrześniu Cieszanów administracyjnie powrócił do powiatu lubaczowskiego. Komenda Powiatowa MO w Lubaczowie otrzymała gotowy, uzbrojony i dobrze zorganizowany, a nawet wojskowo wyszkolony, liczący ok. 30 ludzi posterunek w Cieszanowie. Jego obsadę w zdecydowanej większości stanowili byli żołnierze cieszanowskiego partyzanckiego oddziału „Kruka”. Uzupełniało ich 10-ciu nowych, zaprzysiężonych przez komendanta placówki w sierpniu 1944 r. Niezależnie od powiatowych zmian administracyjnych, w Cieszanowie do sierpnia 1945 r. do rozwiązania Delegatury Sił Zbrojnych, jak i dalej, kiedy to na AK-owskich grupach wyrósł WIN, zostały utrzymane struktury AK podległe Obwodowi Tomaszowskiemu Okręg Lubelski.

18-go września 1944 roku na wskutek przeżyć ostatnich miesięcy (wojna, okupacja, ewakuacja i spalenie Cieszanowa i domu) zmarł cieszanowski organista **Jan Szajowski**. Pogrzeb odprawił przygodny ksiądz, bo ostatni proboszcz ks. **Izydor Węgrzyniak** wcześniej został przez Niemców aresztowany, wzięty do obozu koncentracyjnego w Dachau, i tam zamordowany. Wspomina E. Sz.... „*Mieszkańców Cieszanowa na pogrzebie było bardzo niewiele. Nie wszyscy już powrócili do Cieszanowa, nie wszyscy mogli znaleźć lokum w nielicznych ocalałych, niespalonych domach (głównie murowanych kamienicach żydowskich), jak i w zaledwie kilkunastu domach, które w całym Cieszanowie ocalały. Właściwie, nie była spalona tylko Wola, zasiedlona głównie przez Ukraińców. Nie miał organista kto zagrać, a 45 lat on grał innym. Nie miał kto zaśpiewać, choć on wcześniej intonował żałobne pieśni przy wszystkich cieszanowskich pogrzebach. Taki był akord jego dni, cichy i smutny akord u progu pierwszych dni wolności. W każdym domu oplakiwano bliskich, w każdej rodzinie ktoś zginął, został zamordowany jak nie przez Sowieców, to przez banderowców, czy Niemców, albo nawet w drodze pomyłki (bywało że i rozmyślnie) przez „swoich”. Niektórzy nie powrócili z wojny. Spalone rodzinne miasto i zgłiszcz rodzinne domu... żałoba i brak wszystkiego... Jak żyć? Gdzie, i czy szukać zemsty...?*”

W cieszanowskim kościele jest kilka wmurowanych okolicznościowych tablic upamiętniających wydarzenia ostatniej wojny. Na jednej z nich zatytułowanej „Ofiarom Wojny” pod długą listą nazwisk, jest wryty końcowy fragment „Modlitwy powstańczej” napisanej przez warszawskiego powstańca Janka Romockiego „Bonawenturę” (1923-1944). Tekst ten może być odpowiedzią na trudne pytania...

„Od rezygnacji w dobie klęski
Lecz i od pychy w dzień zwycięski
Od krzywd też i od zemsty za nie
Uchroń nas Panie
Uchroń od zła i nienawiści
Niechaj się odwet nasz nie ziści
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc Chryste”

Adam Szajowski

cd. str 2

przez uczestników prelekcji.

Rodzinny Festyn Wakacyjny

W Cieszanowie 26.08.2006r. odbył się Rodzinny Festyn Wakacyjny. W trakcie imprezy zorganizowany został Turniej Dzikich Drużyn w Piłce Nożnej. W turnieju startowało 8 drużyn z podziałem na kategorię wiekową i tak: Kategoria dzieci: 1. Czerwone Diabły, 2. Młody Real Madryt. Kategoria dorośli: 1. Manhattan Lubaczów, 2. Krzyśki, 3. Ostatnie Siły Cieszanowa, 4. OKGiM Cieszanów, 5. Sensimilla Cieszanów, 6. Siwy Dym. Po zaciętych meczach tak oto przedstawia się końcowa klasyfikacja: Kategoria dzieci: I miejsce – Czerwone Diabły, II miejsce – Młody Real Madryt. Kategoria dorośli: I miejsce – Manhattan Lubaczów, II miejsce – OKGiM Cieszanów, III miejsce – Siwy Dym, IV miejsce – Ostatnie Siły Cieszanowa. W trakcie

festynu dużym powodzeniem cieszyły się zabawy rekreacyjno-sportowe dla dzieci. Po zaciętej rywalizacji wyniki przedstawiają się następująco: I Konkurencja: I miejsce – Aleksandra Kłoczewska – 9,23s II miejsce – Bartłomiej Gajda – 9,76s III miejsce – Aleksandra Fedoryj – 9,82s II Konkurencja: I miejsce – Karol Gondek – 13,72s II miejsce – Marcin Kulczycki – 15,85s III miejsce – Aleksandra Fedoryj – 18,95s III Konkurencja: I miejsce – Aleksandra Fedoryj – 8,89s II miejsce – Karol Gondek – 9,24s III miejsce – Marcin Kulczycki – 9,32s Po zawodach odbyła się Video Dyskoteka, która również cieszyła się sporym zainteresowaniem wśród młodzieży. Organizatorem festynu był Ośrodek Kultury Gminy i Miasta w Cieszanowie.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

W OLESZYCACH

ul. Rynek 21, 37-630 Oleszyce

SPRZEDA

lub

WYDZIERŻAWI

SKLEP W MIEJSCOWOŚCI

FUTORY

WRAZ Z DZIAŁKĄ

o pow. 0,07 ha

CENA DO UZGODNIENIA

Informacja pod nr tel:

016 631 51 84

lub w biurze Spółdzielni

PROFESJONALNE PRANIE I CZYSZCZENIE



- ✓DYWANÓW
- ✓WYKŁADZIN
- ✓TAPICEREK
- MEBLOWYCH
- I SAMOCHODOWYCH
- ✓PRZYGOTOWUJEMY
- SAMOCHODY
- DO SPRZEDAŻY

**DOJAZD DO KLIENTA
GRATIS**

NA TERENIE POWIATU LUBACZÓW

**RABATY
DLA FIRM**

CENY USŁUG:

Dywany i wykładziny	3,5-4/m ² zł
Kanap	40-60 zł
Kanap narożnych	70-90 zł
Fotele	20-30 zł
Krzesel i puf	5-8 zł
Tapicerek samoch.	(kompleks) 100zł

697 859 994

cd. str 9

Rozbudowana szkoła z imieniem i sztandarem

cił sztandar ufundowany przez Radę Gminy, nauczycieli, rodziców i modlił się o to, by „wszyscy, których ten znak jednoczy, byli wspólnotą pokoju i ochotnie niesli pomoc innym”. Uczniowie na ten sztandar złożyli ślubowanie, zobowiązując się „godnie reprezentować imię szkoły, dbać o jej honor, podtrzymywać chwalebne tradycje, szanować wszystkich, którzy ich wychowują i uczą, dbać o piękno swojej małej ojczyzny, przyczyniać się do



Dzieci chlebem i kwiatami powitały bp Mariusza Leszczyńskiego.

rozwoju Ojczyzny, wzorować się na jej najlepszych synach i jej najszlachetniejszych ideałach”.

Wót Roman Krawczyk podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tak pięknego obiektu szkolnego. -Stara szkoła została wybudowana w 1958 r. Nie była remontowana. Z inicjatywy dyrektora szkoły powołany został Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły. Za zebrane od mieszkańców wsi i przekazane z Urzędu Gminy pieniądze został opracowany projekt rozbudowy i modernizacji szkoły oraz zagospodarowania otoczenia. Gdy w 2004 r. ogłoszono program wspól-

pracy przygranicznej Phare dla polskiej granicy wschodniej i zaproszono do składania wniosków do Funduszu Projektów Infrastruktury Około - biznesowej (BRIPF) gmina zgłosiła projekt, który został przyjęty. Przyznany grant w kwocie 166 796 euro stanowił 70 proc. kosztów całkowitych projektu. W wyniku jego realizacji nadbudowane zostało piętro i zwiększyła się powierzchnia użytkowa szkoły o 332 metrów kwadratowych, a ponadto powstał zespół boisk sportowych; korty tenisowe, boiska do piłki ręcznej, koszykowej, siatkowej, rzutnia do kuli, bieżnia, plac do imprez plenerowych, parking dla samochodów, droga dojazdowa i będą jeszcze pola namiotowe. Wykonawcą inwestycji było Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane – wyjaśnił wójt Roman Krawczyk.. Rozbudowaną i zmodernizowaną szkołę poświęcił bp. M. Leszczyński.

-Jest nowa szkoła. Są nauczyciele o wysokich kwalifikacjach. Teraz za wszelką cenę będziemy walczyć o to, by tutaj było od przyszłego roku szkolnego gimnazjum. Poparcie u ludzi w tej sprawie mam. Niech nowi radni w swoich programach wyborczych o tym pamiętają, a władze samorządowe niech to załatwią – powiedział proboszcz parafii ks. Stanisław Dec. Biskup dodał; „Szkoła to dzieci. Będą dzieci, będzie szkoła”. W części artystycznej uczniowie zatańczyli poloneza i przedstawili montaż poetycki złożony z wierszy i anegdot ks. Jana Twardowskiego. Wystąpiła także „Niespodzianka”, ale nie jak zawsze jako zespół śpiewaczy, ale tym razem w mundurkach szkolnych jako kabaret przedstawiający scenki z życia szkoły.

Uroczystość ta zgromadziła, nie tylko uczniów, nauczycieli i rodziców, ale wzięli w niej udział emerytowani nauczyciele z dyrektorami szkoły; Wojciechem Bednarzem, Janem Makielem i Józefem Nazarko na czele. Byli zaciąg absolwenci szkoły, między innymi; ks. Zbigniew Szalko, paulin z Jasnej Góry brat Józef Janczura. Obecny był dziekan lubaczowski ks. prał. Franciszek Nucja, wicemarszałek woj. podkarpackiego Mirosław Karapyta, władze samorządowe gminy Lubaczów, dyrektorzy szkół, wykonawcy i inni zaproszeni goście. To także dowód integracji środowiska i aspekt wychowawczy uroczystości.

Adam Łazar